

WIECZORNA

wychodzi codziennie (prócz niedziel i świąt) o godzinie 6. wieczorem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I p.
Mss. dla integr.: SZL. Lwów.

Numer oddzielny:
we Lwowie 6 hal., na prowincyi 8 hal.
Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h. — Za przesyłkę pocztową na prowincję jednorazową 50 h., dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ
są zamieszczone na czele części inseratowej.

Nr. 197.

Lwów, piątek 28. lipca 1911.

Rok 1.

Ostatnie wiadomości

Izba posłów.

(7. posiedzenie z 28. lipca).

Wiedeń. (TBK). Na dzisiejszym posiedzeniu p. Głabiński, który po raz pierwszy zjawił się w Izbie złożył przyrzeczenie poselskie.

Sąd okręgowy w Brzeżanach zażądał wydania p. Starucha za przestępstwo z § 5 ustawy z 26 stycznia 1907.

Sąd okręgowy w Cieszynie żąda wydania posła Regera za przestępstwo przeciw bezpieczeństwu czci.

Izba przystąpiła do porządku dziennego, t. j. do

drugiego czytania projektu ustawy bankowej.

Dla zapisania się mowców przerwano posiedzenie na 20 minut.

Po przerwie zabrał głos sprawozdawca p. Kuranda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Po kilku jeszcze oświadczeniach klubowych przedłożenie bankowe w II. i III. czytaniu przyjęło.

Izba przeszła do dalszej dyskusji w sprawie Drohobycza.

Pierwszy zabrał głos p. Wityk.
Posiedzenie trwa dalej.

Koło polskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przemawiali niestrudzeni w wylewaniu potoków wymowy posłowie Ptasz, Buzek, Kozłowski, naturalnie i Skarbek.

Na pierwszy plan z pośród innych przemówień wybiło się przemówienie p. Leo, które podamy w obszerniejszym streszczeniu. Nadto przemawiali p. Korytowski, Jaworski i Kędzior.

Pierwszą część rezolucji przyjęło Koło jednogłośnie, drugą (o współdziałaniu z namiestnikiem, marszałkiem i ministrem rolnictwem) 47 głosami przeciw 8, trzecią wyrażającą zaufanie tym czynnikom 41 głosami przeciw 7. Ten wynik głosowania wskazuje, że solidarność Koła jest względnie wysoka.

Dzisiaj o godzinie 6-tej dalszy ciąg posiedzenia.

Galicya a dostawy wojskowe

Wiedeń. (Tel. wł.) Zmiana warunków dostawy dla obrony krajowej i płynące stąd niezadowolenie sfer interesowanych skłoniło Koło polskie do interwencji w ministerstwie obrony krajowej.

Delegatom Koła pp. Zieleniewskiemu i Stesłowiczowi szef sekcyi przyszedł zmienić rozprawę ofertową tak, że i dostawcy galicyjscy będą w niej uwzględnieni. Wyniki rozprawy ofertowej będą podane do wiadomości w jesieni. Komisya dostawowa Koła będzie czuwać nadal nad zaangażowanym tu interesem kraju.

Z obrad komisji.

Komisya legitymacyjna.

Wiedeń. (TBK). Komisya legitymacyjna wybrała prezesem p. Daszyńskiego, a jednym z sekretarzy p. Wróbla.

Przewodniczący Daszyński zauważył, że prace komisji legitymacyjnej w ubiegłym okresie ustawodawczym spotkały się z licznymi uzasadnionym zarzutami tak w Izbie jak i w opinii publicznej. Zamiar ustawodawcy idący w kierunku rychłego weryfikowania wyborów, udaremniono ustanowieniem całorocznego terminu. W rezultacie ani jednego mandatu nie weryfikowano. Rozprawa obecna o zająciach w Drohobyczu nakłada na wszystkich członków komisji poważny obowiązek spełnienia swych prac nie tylko sumiennie, lecz i szybko. Prezes ma zamiar jeszcze w sesji jesiennej wystąpić w Izbie z kilkoma sprawozdaniami i doprowadzić do obrad nad nimi. Liczy przytem na poparcie wszystkich członków komisji.

Komisya zapomogowa.

Wiedeń. (TBK). Komisya zapomogowa wybrała prezesem p. Soukupa, a 3-cim wiceprezesem p. Zamorskiego. Głównym sprawozdawcą wybrano p. Mayera.

Komisya gospodarcza.

Wiedeń. (TBK). Komisya gospodarcza wybrała prezesem p. Ellenboga, a jednym z wiceprezesów p. Zaráńskiego. P. Urban zdał sprawę z traktatu handlowego z Czarnogórą i z przedłożenia w sprawie pełnomocnictwa dla rządu do zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego z Portugalią.

Po wyjaśnieniach danych przez kierownika ministerstwa handlu i przedstawiciela ministerstwa rolnictwa przyjęto oba przedłożenia. P. Urbana obrano sprawozdawcą dla Izby.

Upoważniono prezesa, aby starał się, by obrady nad oboma przedłożeniami odbyły się jeszcze w tej sesji.

Następnie na wniosek p. Diamanda wybrano subkomitet z 12 członków do obrad nad sprawą karteli, przyczem p. Ellenbogen oznajmił, jak daleko postąpiły prace poprzedniego subkomitetu. Do wybranego obecnie subkomitetu weszli z Galicyi posłowie Diamand, Halban i ks. Lubomirski. Prezesem subkomitetu wybrano p. Ellenboga.

Dowóz mięsa argentyńskiego.

Wiedeń. (TBK). Komisya drożyzniowa przyjęła wniosek Reumanna co do dowozu mięsa argentyńskiego.

Niemcy a parlamentaryzacja gabinetu.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sprawie pogłosek o parlamentaryzacji gabinetu odbyli wczoraj zastępcy związku posłów niemieckich z Czech konferencję z br. Gautschem. O fakcie tym pisze „N. Fr. Presse“:

Kiedy w drugim tygodniu lipca bezpośrednio przed zebraniem się nowej Izby prezydent gabinetu powołał do siebie przywódców wszystkich stronnictw ogólne zainteresowanie skupiło się około kwestyi, jakie stanowisko zajmie na-

rodowy Związek niemiecki. Wiedzano powszechnie, że program nowego premiera obejmuje głównie dwa punkty: załatwienie parlamentarne ustawy wojskowej, które wymaga kwalifikowanej większości, oraz uruchomienie wszystkich niedomagających sejmów. Te dwie akcje stały w bezpośrednim związku.

Nie da się zaprzeczyć, że uzyskanie kwalifikowanej większości nie da się pomyśleć bez zgody w Czechach, dlatego spodziewano się powszechnie, że prezydent ministrów w swych naradach z przywódcami niemieckimi poczyni zdecydowane oświadczenia co do tego, jak przedstawia sobie rozwiązanie obecnego położenia w Czechach.

Niemieccy przywódcy dowiedzieli się też, że premier uważa problem czeski za najważniejszy ze swych zagadnień politycznych, które należy w najbliższym czasie załatwić.

Na pytanie, czy rząd w sesji letniej wnieśli przedłożenia narodowo-polityczne, otrzymali reprezentanci związku odpowiedź, że nie może się to stać, ponieważ rząd czeka na dokładne wyniki spisu ludności.

Ta odpowiedź nie zadowoliła niemieckich przywódców, gdyż mimo, że rząd ma już dawno wspomniane materyały w ręku, dotąd przedłożenia narodowo-politycznych nie wniósł.

Natomiast krążyć poczynają pogłoski, że z końcem sierpnia lub początkiem września nawiązane zostaną rokowania ugodowe, a sejm czeski zostanie w połowie września zwołany na sesję.

Z innej znów strony opowiadano, że głównym zadaniem rządu jest stworzenie trwałej większości w parlamencie, któraby się miała opierać na nowej koalicji.

Wobec tego zastępcy posłów niemieckich z Czech udali się wczoraj do prezydenta ministrów i zapytali go wprost, czy pogłoski o parlamentaryzacji gabinetu i o zwołaniu sejmu czeskiego pokrywają się istotnie z zamiarami rządu.

Prezydent oświadczył, że wszystkie te pogłoski pochodzą od sfer, nie mających z rządem stosunków i są czysto prywatną kombinacją.

Premier z powodu nawału prac aktualnych nie mógł bliżej zająć się zagadnieniem niemiecko-czeskim.

Niemcy przyjęli to oświadczenie do wiadomości, ale równocześnie ze swej strony oznajmili, że ludność niemiecka w Czechach uważa akcję ugodową czesko-niemiecką za akcję zupełnie samoistną, której w żaden sposób nie można wiązać z kwestyą zdolności do pracy parlamentu. Nastroj w Czechach jest taki, że ludność nie życzy sobie łączenia tych dwu spraw.

Prez. Gautsch przyjął to oświadczenie do wiadomości.

Sprawy zagraniczne.

Zamieszki w Persyi

Pierwsze strzały. — Rosya popiera eks-szacha.

Teheran. (TBK). B. Reutersa donosi: Tele-

grafują z Szahrud, że miasto to splondrowało turkmeńskie wojsko byłego szacha. Fakt ten wywarł wrażenie bardzo niekorzystne, bo pokazuje, że siły zbrojne Mohameda Alego prawdopodobnie nie będą postępowały w myśl przepisów dla wojsk regularnych.

Wojsko rosyjskie w Tebrysie z wiadomych powodów wtargnęło do pałacu zastępcy gubernatora i uwolniło b. gubernatora Ardebiku, Reszida el Mulk, który był internowany pod zarzutem, że wywołał powstanie Szachsewenów.

Komendant perskiej brygady kozaków w Teheranie nie chciał wydać amunicji na żądanie ministra wojny, który chciał z pośpiechem uzbroić wyprawę przeciw poprzedniemu szachowi. Fakt ten i inne znacznie zaostrzyły usposobienie antirosyjskie.

Z głupia frant.

Teheran. (TBK). Pet. Ag. donosi. Były szach Mohamed Ali zamierza 26 lipca opuścić Astrabad. (Depesza ta dziś nadesłana przez Agencję Petersb. jest rozmyślnie spóźniona — red. a. k.)

Z caratu.

Spekulacja gruntowa na tle przeniesienia władz gubernialnych.

Kalisz. (Tel. pryw.). Wieść o przeniesieniu gubernii z Kalisza do Łodzi wywarła wielkie wrażenie na ludności Kalisza. Gorączkowy dotychczas ruch sprzedaży placów i domów zupełnie ustał. Transakcje, które miały być zawarte w ubiegły poniedziałek, zostały zerwane przez nabywców, którzy nawet chętnie tracili zadatki. Z drugiej strony z Łodzi nadchodzą wiadomości o podskoczeniu tam ceny mieszkań i gorączkowej spekulacji budowlanej i mieszkaniowej.

Uczył Marcin Marcina.

Petersburg. (TBK). Rozkaz dzienny ministra marynarki powiada, że przestępstwa służbowe, które w ostatnim czasie wydarzyły się wśród młodych oficerów marynarki, w tem także sprzeniewierzenie powierzonych pieniędzy, umożliwione były brakiem nadzoru. Minister zwraca uwagę oficerów komenderujących, że często mechaniczne wypełnianie obowiązków jest dowodem niezdolności.

Z kraju.

Akcyja mieszkaniowa gm. m. krakowskiej.

Kraków. (TBK.) Komisja mieszkaniowa Rady miasta Krakowa odbyła wczoraj ważne posiedzenie i uchwaliła przy pomocy państwowego funduszu mieszkaniowego przystąpić z udziałem 600.000 K w formie gruntów do budowy tanich domów z małymi mieszkańcami i popierania towarzysów użyteczności publicznej, zajmujących się budową domów o tanich, średnich mieszkaniach. Wogóle będzie można tą drogą zbudować tanie domy za 60 milionów K. Sprawa będzie przedłożona pełnej Radzie w przyszły poniedziałek. W jesieni rozpocząć się ma budowa domów o małych tanich mieszkaniach.

Towarzystwo urzędników, zajmujące się budową tanich mieszkań uchwaliło wysłać deputację do prezydium miasta z prośbą, aby z funduszu mieszkaniowego w kwocie 600.000 K znaczną część przyznano temu Towarzystwu.

Różne.

Olbrzymi pożar w Wiedniu.

Wiedeń. (TBK). Pożar na dworcu kolei Północnej zlokalizowano o 1 w nocy. Składy nafty i węgla zdołano ocalić. Szkodę obliczają na przeszło milion koron. W ciągu nocy prezydent ministrów Gautsch i ministrowie Wickenburg, Stürgkh i Georgi przybyli na miejsce

pożaru i kazali sobie zdać sprawę z przebiegu akcyi ratunkowej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Pożar trwał całą noc, a ugaszono go dopiero rano. Wtedy też dopiero można było ocenić, jak wielkie przedstawiał on dla całej dzielnicy niebezpieczeństwo.

W pobliżu stały setki beczek z naftą, główna akcyja ratunkowa szła też w kierunku, by pożar umiejscowić i beczki przed nim uchronić.

Od roku 1884, kiedy to spłonęły we Wiedniu magazyny drzewa Otta, nie było tu tak groźnego pożaru. Wówczas był także ogień podłożony.

Podpalacz Franciszek Schottek zgłosił się do policji w godzinę po wybuchu pożaru i przyznał się do podpalenia stosów drzewnych. Liczy on lat 35 i pochodzi z Białej z Galicji. Początkowo pracował u ojca w sklepie masarskim, potem miał restaurację kolejową, a straciwszy koncesję został magazynierem kolejowym. Wydalony z powodu opilstwa dostał posadę pisarza przy kolei Północnej, ale i tu go wnet wydalono, za co się zemścił podpalając magazyny.

Szkoda wynosi do miliona koron. Poszkodowane są firmy: Arnold Friedman, Krull, Fürth i Popper.

Na miejscu katastrofy pełniło służbę 6 batalionów piechoty i 2 szwadrony kawalerji.

Cholera.

Poznań. (TBK). Cholera pojawiła się w Sztumie (po niem. Stuhm) w Prusiech Zachodnich. Stwierdzono tam 2 wypadki cholery.

Lot Petersburg-Moskwa.

Moskwa. (Tel. pryw.). Dziś o 8-ej wieczorem kończy się czas przeznaczony na lot Petersburg-Moskwa. Do tej pory u celu stanął Wasiliew. Jankowskiemu pozostała już niewielka część drogi i przypuszczać należy, że on drugi przybędzie do Moskwy.

Z ruchów strajkowych.

Kardiff. (TBK). Strajk w łutejszym porcie zażegnany.

Uwagi.

Upragnione namożenie... tychozas jako nie ma... wnie, temperatura... kości 28°C. Znac w... dzinałach największego... przechodnie korzystają... go cieniściego rąbka... Wszyscy z tęsknotą oczekują deszczu. Pociągamy się tylko myślą, że e eli u nas jest źle, to gdzie indziej jest jeszcze znacznie gorzej. Gorzej mianowicie jest w Wiedniu, gdzie przy piekielnem gorącu powietrze jest duszne i przesycone wilgocią. Niebo przez dwa dni zasłute było od północy ciemnymi chmurami, jakoby zapowiadającym burzę i deszcze. Rozeszły się jednak podczas nocy, nie spełniwszy obietnicy, i znów słońce zsyła na wyczerpane miasto bezlitosne swe promienie.

Z Przemysła donosi nasz korespondent: Temper. 27 hm. wynosiła 45°C w słońcu, a w cieniu 28°C. Powietrze w dzień spokojne, wieczorem daje się odczuwać lekki wiatr.

Budapeszt. (TBK). Skutkiem upałów prawdziwie podwrotnikowych, pewien woźnica, oraz 63-letnia zarobnica zmarli na udar słoneczny. Kilka osób zemdlalo.

Praga. (Tel. wł.) Nadzieje obniżenia temperatury nie ziściły się, a dziś ciepłota podniosła się do dawno niewidzianego maksimum 54°C w słońcu. Przytem panuje przytłaczająca parność. Kilka osób zachorowało.

Kronika z ostatniej chwili.

Nekrologia. W Wiedniu zmarł wczoraj nagle Dawid Löwenherz, znany niegdyś we

Lwowie finansista w mieszkaniu swem przy ul. Krumbaumgasse 2. Powodem śmierci był atak sercowy. Zmarły był ojcem dra Henryka Löwenherza (sen.), adwokata we Lwowie. Zwłoki zostaną sprowadzone do Lwowa i tu odbędzie się pogrzeb.

Prognoza na jutro. Gal. wsch.: Pogodnie, bardzo ciepło, stan niepewny, mierny wiatr.

Gal. zach.: Przeważnie pogodnie, burze, bardzo ciepło, niepewnie, mierny wiatr.

Ostatnie wiadomości „Ekonomisty”.

Z giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.). Z powodu wielkich upałów interes na dzisiejszej giełdzie był słaby, tem bardziej, że i oświadczenie Asquitha nie podziało bardzo uspokajająco.

Na pierwszym planie były akcje cukrowe i browarnicze.

W południe giełda się ożywiła szczególnie co do obu akcyi kredytowych, a to skutkiem wiadomości o polepszeniu się sytuacji politycznej, oraz wiadomości o lepszych bilansach.

Sprawozdanie giełdowe i towarowe.

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24 lipca.

Spirytus.

Wiedeń, 28. lipca 1911 (telefon własny). Za towary skontyngentowane z dostawą natychmiastową za 100 Hl. placowano 53.— do 54.50 (spokojnie).

Zamknięcie giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 28. lipca 1911.

Dziś o godzinie 2.30 popołudniu notowano:

Akcyje austr. Zakładu Kredyt. 660.—, Akcyje węgierskiego Zakładu Kredyt. 835.50, Akcyje Anglobanku 327.50, Akcyje Unibanku 626.75, Akcyje Landerbanku 534.25, Akcyje Banaverbanku 547.25, Akcyje Bodencredit 1367.—, Akcyje galic. Banku hip. 695.00, Akcyje kolei państwowych 746.—, Akcyje kolei południowej 123.00, Akcyje Tramway A. —, B. —, Akcyje kolei Elbethal —, Akc. kolei północnej 5110.—, Akcyje kolei czerniow. —, Akcyje niemieckie 527.—, Akcyje Linia Muranyi 683.50, Akc. Prag. 10-walczystwa 2744.—, Akc. rantyki Ironi 750.—, Akcyje tureckie tytoniowe 526.00, Akcyje gal. karp. low. natow. —, Oblig. węg. indeksu 91.30, Renta majowa 92.15, Austr. Renta koron. 92.15, Węg. Renta koronowa 91.00, —, Listy Tow. kred. ziemsk. 91.85, 4%, Listy Banku hip. 90.50, 4 1/2%, Listy Banku hip. 90.50, 5%, Listy Banku hip. 90.50, 4 1/2%, Listy Banku hip. 90.50, 5%, Obligacje propinac. 90.50, 4%, Galic. pożyczka kraj. 100.00, 4%, pożyczka miasta Lwowa 88.00, Losy tureckie 258.50, Marki 117.25, Ruskie 254.50, Węgion. kredyty —, Rosyjska 9 1/2% Renta z 1906 r. 100.25, Akcyje Pruskiego Banku Kredytowego (placowo) 700.—, Pożyczka m. stanowa z 1906 r. 99.50 — Gal. Bank kred. ziemski 99.10, Skarb 95.2.—

Uspokojenie: Przy małych interesach silne. W końcu Kredyty i Lombardy ożywione.

L. 3/1. ULICA CZARNIECKIEGO L. 3/1.

Najdokładniejsze kroje

firmy francuskiej światowej sławy 750
ocięte Anonyme Le Grand Chic w Paryżu.
JEDYNY POLSKI ŻURNAL DZIECINNY:

„GARDEROBA DZIECIECA”

z tablicą kroju i kolorytami, oraz dodatkami:
PRAKTYCZNA GOSPODYNI, — DLA
MŁODZIEŻY, — KACIK DLA DZIECI, —
DODATEK LITERACKI DLA DZIECI.

z przesyłką tylko 1 K. 26 h. kwartalnie, poleca
Wydawnictwo powieści ilustrowanych i „Garderoby dziecięcej”

R. LANDAU we Lwowie
ul. Czarnieckiego L. 3/1.

Utrzymuje stale na składzie: wszelkie żurnale i czasopisma mód — francuskie i angielskie, oraz gotowe kroje i MANEKINY. — Przyjmuje abonament czasopism i żurnali z dostawą do domów.

L. 3/1. ULICA CZARNIECKIEGO L. 3/1.

Po dwu tygodniach.

Lwów, 28 lipca.

Ledwie rozpoczął się nowy parlament, a już trzeba zrobić „resumé” jego działalności w tym odcinku sesji.

Dobre są dwutygodniowe manewry z nowozacieżnym wojskiem. Już bowiem w tym krótkim przeciągu czasu wyszły na jaw przeróżne mankamenty, w przeważnej części przejęte ze starego parlamentu, a grożące także i nowemu przynajmniej znacznym hamowaniem postępu jego prac oraz zmniejszeniem ich praktycznej wartości.

Nas obchodzi Koło Polskie.

Jest ono w psychice swej i technice po części odbiciem stosunków makrokosmu parlamentarnego, ale ma też swoje szczególne ujemne własności, którym należy poświęcić szczególną uwagę.

Mówiono o potrzebie przygotowania programu detalicznego dla prac tak ekonomicznych jak i społecznych, programu działalności na rzecz potrzeb kraju nie tylko na właściwym terenie parlamentarnym, ale bezpośrednio u rządu. Miano zrewidować projekt budżetu na r. 1912, wypracowany w poszczególnych ministerstwach i postarać się zawczasu o podwyżki na rzecz kraju naszego w dziedzinie potrzeb ekonomicznych, szczególnie dotyczących komunikacji, społecznych, oświatowych, kulturalnych i administracyjnych.

Miano następnie wystąpieniem ze samoistnymi wnioskami zaznaczyć energię woli Koła w kierunku urzeczywistnienia życzeń różnych upośledzonych grup społeczeństwa i tem samym z góry wytrącić broń wrogom Koła, którzy starają się je zohydzić w oczach szerszych warstw zarzutem, że polityka społeczeństwa stoi w Kole zawsze na ostatnim planie.

Prawda, że wiele można przytoczyć na usprawiedliwienie faktu, lecz tym razem skończył się tylko na dobrych zamiarach. Ciało, liczące kilkudziesięciu nowych członków potrzebuje niewątpliwie czasu na zgranie się nie tylko pod względem wytycznych programowych, lecz także co do techniki działania. Czasu potrzebuje niewątpliwie nowi posłowie, by zorientować się w sekretach organizacji życia parlamentarnego i austriackiej administracji państwowej i w dziewiczym lesie organizacji biurokracji, w którym się ścieżek nie ma jest do wykrycia i poznania.

Kanikuła nie sprzyja rozwinięciu energii. Już mniej usprawiedliwioną, ale ludzką jest skłonność wogóle posłów bezpośrednio wypowiadać pewne masy mniej lub więcej ogólnych

frasesów, którymi nasiąkli podczas kampanii wyborczej oraz bodaj kilku nowych myśli, pomysłów i projektów, które są rzeczywiście „oryginalne” i „najważniejsze” i „jedynie zdolne uszczęśliwić kraj i naród”, a w każdym razie bardzo „genialne”.

Gdyby jednak mimo tych przeszkód Koło weszło choć niemowlęcym krokiem na drogę pracy! Gdyby były przynajmniej wystąpiły oznaki, że wychodzi z wolna ze stanu gorączki ząbkowania i wypływa z nieopanowanego w pierwszych czasach morza ogólnych myśli, frasesów, komeraży, kombinacyjek i nastrojów parlamentarnych!

Po dwu tygodniach trwania pierwszej sesji nie można oczywiście tracić nadziei, zwłaszcza, że istotnie Koło nie brak szczerzej woli owocnej dla kraju działalności. Zapowiedź w tym kierunku redukuje się jednak do ustanowienia i funkcyonowania komisji dostawowej, która wyszła z inicjatywy grupy polskiej demokratycznej i poczyniła parę kroków w dziedzinie dostaw wojskowych, oraz do kagańca, który energia większości Koła i jego prezesa ze skutkiem próbowała wczoraj nałożyć na gadulstwo polityczne, przeprowadzając w ten sposób przedewszystkiem w samem Kole skuteczną walkę z zarazą pyskowską.

Jednocześnie pokazało się, czy skuteczną będzie walka tych żywiołów w Kole, które pragną jego konsolidacji i sprawności za wszelką cenę — z przyszcycą różniczek i rozbieżności poszczególnych grup w Kole na tle osobistych animozji, zawiści i ambicyjek.

Epizody ta jest nieodłączna od wszelkiego współżycia większej liczby ludzi a zwłaszcza od symbiozy w ośrodkach parlamentarnych.

Już dziś można stwierdzić, że występuje ona w obecnem Kole z mniejszym napięciem, niż w poprzednim a ostatnie wybory były w tym względzie szczepieniem ochronnem. Wszelako przyszczyca jest i łączący się z nią mikrokosmiczny charakter życia parlamentarnego odbijają się ujemnie na sprawności obecnego Koła. W łonie parlamentu przedstawia nie tylko każda grupa mikrokosmos lecz każda grupa w Kole jest takim światkiem, w którym walczą nie tyle wszechpotężne siły wszechświata, ile mikroby. Wynik wczorajszego głosowania w Kole pod tym względem przedstawia pocieszające horoskopy.

Okazało się, że w łonie każdej grupy jest poważna większość zdolna nakryć czapkami swą opozycyjkę. Mimo to przyszczyć lekceważyć nie można. Im większa jest zwartość w łonie poszczególnych grup, tem bliższy jest do urze-

czywistnienia ideał solidarności, zacierającej różnice grup poszczególnych.

Bądźco bądź przykre robi wrażenie widok zmory całodziennego, pracowitego próżnowania, które rozprzestrzenia się szeroko w Izbie i w Kole i „subtelnościami politycznymi” zjada nerwy i energię. W sojuszu z kanikułą nieustannie, mało produktywnie konferencje niszczą drogi czas, podczas gdy w Izbie rozwielał się system długich mów, których nikt nie słucha. Izba robi też wrażenie zbiorowiska kandydatów na przyszłe wybory.

Rezolucya Koła polskiego.

Z Wiednia telegrafują nam: Koło polskie uchwaliło dziś w nocy następującą rezolucję:

Koło polskie opiera się na programie autonomii kraju. Koło trwa przy swej tradycyjnej polityce dynastycznej i mocarstwowej. Przyjmując do wiadomości sprawozdanie prezydium z konferencji u prezydenta ministrów, Koło polskie wyraża gotowość popierania rządu, jeżeli się zobowiąże uszanować narodowe prawa i autonomiczne zasady kraju i zaspokoić przedstawione mu bardzo naglące kulturalne i ekonomiczne potrzeby kraju, i jeżeli w szczególności rozpocznie budowę kanału między Krakowem a granicą śląską na przestrzeni Zator-Samborek w ciągu r. 1911, a budowę kanału od Wisły do Dniestru zabezpieczy w terminie wspólnie ustanowić się mającym. Jako nagłąca uważa Koło polskie także sanację finansów krajowych i budowę kolei lokalnych.

Koło polskie pragnie utworzenia stałej, na sojuszach opartej większości w Izbie posłów, o programie ubezpieczającym potrzeby państwa, krajów i całej ludności.

Koło pragnie załatwienia sporów narodowościowych tego państwa, zwłaszcza długoletniego sporu między narodem niemieckim a czeskim.

Dla skutecznej służby około dobra kraju niezbędnie jest potrzebne, przy niezamąconej zgodności Koła polskiego z Sejmem krajowym, trwałe współdziałanie ministra dla Galicji, namiestnika i marszałka, do których Koło polskie odnosi się z zaufaniem. Harmonia tych wszystkich czynników jest zarazem warunkiem zgodnego i pomyślnego uregulowania stosunków polsko-ruskich na gruncie krajowym, w duchu sprawiedliwości i uzasadnionych realnych potrzeb.

Z nowiczesnej beletrystyki niemieckiej.

Die Schüler von Polajewo. — Novellen aus Heimat und Kleinstadt von Carl Busse.

Polajewo? Polajewo? Gdzie to być może? Geografia nie zna wprawdzie takiej miejscowości na całym obszarze Polski, ale nazwisko to przypomina nam Grajewo, Komarno i tyle innych nazw miejscowych w Wielkopolsce, na razie jeszcze nie przechrzczonych. Widoczną więc jest rzeczą, że autor ukuł to sztuczne i niezręczne nazwisko umyślnie, aby zaznaczyć, że ma na myśli jakieś miejsce w tak zwanej dzisiaj z upodobaniem „Ostmark”. Istotnie też poprzedził p. Busse sześć nowel, połączonych w tym zbioru, rodzajem przedmowy, w której powiada, że to miasteczko leży „im Osten des Reiches” i że miało niegdyś własne sądownictwo (zapewne na mocy niewymienionego tu prawa magdeburskiego), przyczem dla rozweselenia czytelników opowiada znaną anegdotkę o moście, w którym „ślusarz zawinił a kowala powiesili”. Jest to jedyna szczypta dowcipu i humoru w całym zbioru.

Naturalną jest rzeczą, że nas zaciekał teren tych nowel. Myśleliśmy, że autor da nam obraz stosunków, panujących w miasteczkach W. Ks. Poznańskiego. Nic z tego. Dziwna jałowość cechuje te opowiadania, których osnowa — prócz jednej — mogłaby się rozsnuć z równą monotonością w Hanowerskiem lub w in-

nej stronie Niemiec. Wiadomo, jak żywe i ciekawe postacie ze środowisk powszedniej, codziennej miernoty życia umiał wyprowadzić w świat literacki Dickens, łagodząc delikatną ironię ciepłem współczucia dla tych wzruszeń, które są wspólne ludziom na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Próbował naśladować realizm Dickensowski Berlińczyk Stinde i stworzył tę „Frau Buchholz”, która stała się postacią typową ze swojemi aspiracyami do nibyto wysokiego wykształcenia i do szerokich horyzontów, odpowiadających obywatelce stolicy i państwa o światowładnych zapędach. Wprawdzie dalsze tomy seryi „Buchholzowskiej” nie dotrzymały tego, co pierwsze zapowiadały, a w obrazach Stindego mimowolny komizm preradza się bezwiednie w gryzącą ironię: dlatego też postacie jego nie będą nas nigdy tak interesowały i tak głęboko poruszały, jak typy, stworzone przez Dickensa. Ale to już jest winą samego środowiska, które Heine scharakteryzował tak dowcipnie — choć na dzisiejsze czasy niedokładnie w wierszu do jakiejś „Fryderyki”:

*Verlass Berlin, mit seinem dicken Sande
Und dünnen Thee und überwitzigen Leuten,
Die Gott und Welt und was sie selbst bedeuten,
Begriffen längst mit Hagel'schem Verstande.*

Zawsze jednakże rysunek Stinde'go cechuje pewne wirtuozostwo, przypominające talent starego Menzla, gdy rysował tych grenadyerów „wielkiego Fryca”, którzy wprawdzie nigdy nie poruszają żadnej głębszej ludzkiej struny w sercach widzów, ale w których jednak podziwia-

my wyższość obserwacji, przedziwną wprawę artysty i mistrzostwo wykonania. P. Busse należy do tej olbrzymiej gromady, która zachęcona powodzeniem Stindego, ćwiczy się w malowaniu „małych ludzi” i „małych stosunków”. Niestety usiłowania te cechuje „genialna” wprost nieudolność.

Przed 90-ciu laty znany przyjaciel Polaków, hr. Platen, wykształcony na klasycznych wzorach, smagał w komedjach swych biczem aristofanesowskiej ironii i sarkazmu filisterska płytkość Kotzebuego, którego komedye cieszyły się wówczas takim powodzeniem w Niemczech. Jedną z postaci Platena, mającą być wcieleniem całej „niegenialności” Kotzebuego, mówi do widzów: „*Euch zu gefallen, wählte ich unter euch die allerfadesten Personen*”. Tak mógłby o sobie powiedzieć p. Busse, gdyby był zdolny do autokrytyki. Przerazający brak inwencji. Na 6 nowel, aż 2 mają za bohaterów gimnazystów, których moralna dekadencja ojców pijaków doprowadza do samobójstwa. („*Der Dieb*” i „*Seine goldene Zukunft*”). Kilka starych panien, nie mogących doczekać się chwili, w której będą mogły poślubić ukochanego w młodych latach narzeczonego, zwalnających go z danego słowa, albo kupujących łakocie młodym chłopcom dla samego upodobania w uroku młodości, parę matek pocziwych, cierpiących wskutek nałogu małżonków — te są jeszcze najlepsze ze wszystkich — no, i parę tych chłopców — ot i cała galeria.

Czego daremnie szukamy, to tego tła cha-

Z DNIA.

Wakacje.

W „Naszym Świecie“, pisemku, redagowanym dla dzieci, czytaliśmy artykuł p. t. „Wakacje“, z którego przytaczamy kilka wyjątków:

Rozrzuceni po różnych stronach kraju, różnych ludzi nowych zobaczycie, zetkniecie się bliżej z ludem wieśniaczym, który niejedną z was zna tylko z opowiadań, książek, lub z widzenia — na ulicach Warszawy, gdzie od czasu do czasu przybywają siernięźni goście. Nie przechodźcie obojętnie koło tych nieznanych wam a jednak tak blizkich! Pamiętajcie, żeście do nich przyjechali, by czerpać z nieograniczonej obfitości ze wszystkiego, co wieś polska dać wam może. Nie skąpią wam oni balsamicznej woni lasu, nie bronią napawać oczu przepyszonym kobiercem łąk, z uśmiechem dobrotliwym patrzą na wasze dłonie pełne połnych kwiatów a ich dobrodusze twarze zdają się mówić:

— Bierście, ile wam się podoba z krasy wsi naszej. Niechaj nasze lasy i promienie słońca zabarwią wasze blade policzki; wzrastajcie wśród nas w siły i zdrowie!

A wy, czyż z pustymi rękami do nich przyjdziecie? Czyż nie im w darze nie przyniesiecie?

Wyjdźcie w poobiedniej porze na pastwisko; gromadki chłopców i dziewcząt z ciekawością, pewnym zakłopotaniem, lecz i nadzieją patrzeć będą na ręce wasze i kieszenie, dopatrując pilnie, czy nie ukaze się gdzie rożek książki! O, bądźcie pewni, że tu roku zeszłego była jakaś dobra duszyczka, która zebranej gromadce czytała precudne historie „na pięknych książkach“.

Zacznijcie gawędę z tą gromadką a przekonacie się, iż miałam słusność. Czyż pozostawicie bez ciągu dalszego pięknie rozpoczętą pracę? Czyż zostawicie bez odpowiedzi błagalne spojrzenia?

Bardzo szybko zdobędziecie pewne doświadczenie i ocenić potraficie, w jakim kierunku prowadzić można czytanie czy też pogadanki. Zdumiewać się też będziecie od czasu do czasu niezwykłą bystrością, jaką niektórzy dzieci okazywać będą.

Naturalnie pastwiska nie są jedynymi miejscami, gdzie podobne posiedzenia odbywać się mogą. Może naprzykład uda się wam zgromadzić koło siebie dzieci w ogrodzie lub na

rakterystycznego, które stało się powodem do wymyślenia zbiorowego tytułu.

Wspomnieliśmy już, że autor mógł zbiór swój z równym prawem nazwać: „Die Schüler von Krähwinkel“ albo „von Schöppenstedt“ albo „von Buxtehude“. Jedną jedyną powiastką ma treść, świadczącą, że jesteśmy na pograniczu, na którym się stykają i ścierają dwa żywioły narodowe.

Jest to nowelka p. t. „Diga“. Co to znaczy? To ma być imię polskiej dziewczyny. Zdaje mi się, że żaden z polskich czytelników nigdy w życiu nie znał Polki, którąby wołano imieniem „Diga“. Podobnych cudaków jest w tej powiastce więcej. Brat tej Polki, o jakimś arnauckim czy tamilskim imieniu, nazywa się stale Stefan Micha-i-lski! Gdyby p. Busse bodaj z wierzchu znał to swoje „Polajewo“, to byłby się przekonał, że w Niemczech nie ma „Michalskich“, ale nie znalazłby z pewnością ani jednego „Micha-i-lskiego“. Z całej polszczyzny znane są p. Bussemu tylko dwa zwroty: „Psa krew“ (miało być „Psia krew“) i „Jesze(!) Polska“.

Sama treść strasznie niesmaczna. Bohater opowiadania, młody gimnazysta — niby sam p. Busse — żyje w sąsiedzkiej przyjaźni ze siostrą Stefana Michalskiego, tą jakąś „Digą“, z którą się zabawia, huśtając się z upodobaniem na dylach i klocach, złożonych na pobliskim wygonie. Przyjaźń urywa się, gdy młody Stefan nie zdejmując czapki (konfederatkill) podczas iluminacji, urządzonej w willę urodzin

werandzie; jest to wprawdzie już trudniejsze z tego względu, że latem dzieci nieco starsze są już zajęte pracą i trudno im znaleźć chwile swobodne.

Pomiędzy słuchaczami i słuchaczkami znajdują się napewno dzieci zdolniejsze, na które zwróćcie uwagę. Prawdopodobnie same one poproszą was o naukę czytania, lecz nie czekajcie zbyt długo na tę prośbę, gdyż są między nimi nieśmiały, które się nie zdobędą na to, bez waszej wyraźnej zachęty, — i zacznijcie je uczyć. Znajdą się zapewne między wami szczęśliwi, którym się uda przez lato nauczyć pisać i czytać bodaj jedno dziecko.

Uprzedzam was z góry, iż to da wam taką satysfakcję, iż wszystkie inne przyjemności wakacyjne zbledną przytem zupełnie, a myśl, iż hojnie wywdzięczyliście się za gościnność wsi polskiej szlachetną dumą wypełni serca wasze.

Wiadomości polityczne i społeczne.

Sprawy zagraniczne.

„Konwersacya“ w Berlinie.

Wiedeń, 26 lipca.

(x) Otwarcie nowej Izby poselskiej odwróciło uwagę tutejszych kół politycznych od zajęć w sferze polityki międzynarodowej. Zapomniano na pewien czas o wiecznie jątrzącej się ranie marokkańskiej, przestano zajmować się tak żywo jak dotychczas kwestyą albańską. A tem śmielej można było ostatnimi czasy odważyć się na pewnego rodzaju lekceważenie spraw zagranicznych, ponieważ we wszystkich niemal środowiskach dyplomatycznych zapewniano, że po burzliwej wiosnie nastąpi spokojne lato, wskazując na korzystny rzekomo przebieg rokowań w Berlinie i na fakt, że król czarnogórski, przekonawszy się o beznadziejności swych aspiracji, nie będzie na razie niepokoił Turcyi i dyplomacy europejskiej.

Stało się jednak inaczej i obie wojny dyplomatyczne, które już od całego szeregu tygodni zamagają pokój w świecie dyplomatycznym zawrzały z wznowioną siłą. Na Bałkanach sytuacja mimo wszelkich urzędowych i półurzędowych zapewnień, że powstanie albańskie już jest stłumione i że Malissorowie nie myślą dłużej stawiać oporu Wysokiej Porcie, chwilowo groźniejszą jest niż kiedykolwiek, bo trudno

starego Wilhelma i gdy następnego dnia w szkole pluje na portret staruszka, przyniesiony przez kolegę „Waczka Plawińskiego“, ściągając tem na siebie ekskluzję z miejscowego gimnazjum.

I takie niesmaczne zarzuty wychodzą nakładem zasłużonej księgarni Cotta w Stuttgarcie! Przytoczyliśmy treść tej jedynej niby-nowelli, mającej odmalować stosunki polsko-niemieckie w Poznańskim, dla przestrogi pod adresem polskich autorów i autorek, zapuszczających się na to pole. I u nas bywają zapędy do malowania tych stosunków. Unikajmyż więc trywialności, cechującej nowelę p. Bussego i pokrewnych mu duchem autorów.

Jeżeli się nie mylimy, nazwisko p. Bussego figuruje nie tylko w nowellistycznej literaturze niemieckiej. Zapuszczał się on ponoś także na pole historyczno-polemiczne i ekonomiczne. Jeżeli inne prace jego stoją na wysokości sześciu nowel z życia „uczniów polajewskich“, w takim razie możemy Niemcom pogratulować, ale nie będziemy im zazdrościli, że go posiadają.

B. A. Bar.



przypuścić, aby szczepy powstańcze w Albanii nie wyzyskały zamieszania, świeżo powstałego w Konstantynopolu, wskutek klęsk pożaru. — A już sam ten pożar, który bezwątpienia nie powstał przypadkiem, ale jest dziełem cichej, choć tem niebezpieczniejszej rewolucyi starotureckiej, dowodzi, że trzeba się liczyć z ewentualnością nowych niespodzianek w państwie ottomańskim. Jeszcze groźniej przedstawia się jednakowoż chwilowo sprawa marokkańska. Śnać zbyt rychło rokowano przyjaznej konwersacyi w Berlinie korzystne widoki. Już po pierwszej konferencji niemieckiego sekretarza stanu p. Kiderlen-Waechtera z ambasadorem francuskim, panem Cambonem, opowiadano sobie, że zasadniczo sprawa stoi wprawdzie wcale dobrze, że jednak p. Kiderlen-Waechter, który podobno chętnie bawi się czasami w Bismarka, nie bardzo nadaje się do przyjaznej konwersacyi. Twierdzą nawet, że jedna z owych rozmów tak mało miała być przyjazną, iż pan Cambon był już blizkim zrezygnowania ze swej ciężkiej misyi.

Potem znów nastąpił okres pomyślniejszy, a od ubiegłego piątku konwersacya utknęła... Nie byłoby w tem jeszcze nieszczęścia. Wszak zwykle tak bywa w wojnach dyplomatycznych, że z dnia na dzień zmienia się kierunek i pomyślność wiatru. Więc chociaż teraz cała niemal prasa francuska oświadcza, że Niemcy stawiają ogromnie wygórowane żądania, a w zamian byłoby tylko gotowi do odwołania swego okrętu z Agadiru i do deklaracyi, że w sprawie marokkańskiej stoją na gruncie układów algezyrskich, nie byłoby jeszcze powodu do zaniepokojenia. Sprawa komplikuje się obecnie z innej przyczyny. Oto Anglia, która w chwili rozpoczęcia konwersacyi berlińskiej rzekomo miała oświadczyć całkiem oficjalnie, że nie będzie się mieszać w rokowania francusko-niemieckie, w ostatnich kilku dniach tak jasno zaznaczyła swoje stanowisko w sprawie marokkańskiej, że nie dziw, iż w świecie dyplomatycznym powstało pewne zaniepokojenie. Zrozumiano ostatecznie wszędzie, że tu właściwie nie Francya i Niemcy zmagają się ze sobą, jeno Anglia i Niemcy.

Onegdajsze oświadczenie sekretarza stanu Wooda, że Anglia życzy sobie, by port w Agadirze uznano za port otwarty, mowa kanclerza skarbu Lloyd Georgea, konferencye króla angielskiego z ministrami i odwołanie wizyty floty angielskiej w Norwegii — to cały szereg złowróżbnych symptomów, któreby nawet w czasach mniej krytycznych, niż obecne, musiały wywołać co najmniej wielkie zdziwienie.

Zdaje się, że Anglia, która najwidoczniej otrzymuje bardzo dokładne sprawozdania o stanie rokowań berlińskich, zniechęcona i zaniepokojona żądaniami rządu niemieckiego, chce wyrzucić pewnego rodzaju presję na dyplomacyę niemiecką. Albo też może — co prawda wbrew dotychczasowej tradycyi — chce odwrócić uwagę szerokiego kół ludności od przesilenia wewnętrznego i wielkiej walki prawno-państwowej, które wobec ostatnich zajęć w parlamencie angielskim wstąpiły w stadium krytyczne.

Zresztą w efekcie pobudki działania Anglii są obojętne — wystarczy fakt, że rząd angielski, choć jak dotychczas nicoficjalnie, zaczyna się mieszać na dobre do sprawy marokkańskiej. A niedocenienie niebezpieczeństwa tego faktu byłoby wprost lekkomyślnością. Niemiecka wyćieczka do Agadiru przysporzy jeszcze wiele kłopotów dyplomacyi europejskiej.

Na ostrzu miecza.

Mowy polityków angielskich. — Stanowisko Rosyi. — Wpływ Niemiec na Austryę. — Rzut oka na koleje sprawy marokkańskiej. — Konwersacya w Berlinie. — Ultimatum Anglii? — Nowa konferencya.

Jeżeli były jeszcze pyły wątpliwości co do adresata mowy Lloyd George'a, to rozwiął je doszczętnie premier Asquith wczorajszą mową. Zupełnie oficjalnie i bez ogródek stwierdził, że Anglia nie jest daleką od myśli wzięcia czynnego udziału w „omawianiu położenia“, jeżeliby rozmówki francusko-niemieckie nie doprowadziły do porozumienia, któreby nie

naruszało interesów angielskich. Bez protestu przyjęto w izbie gmin te słowa, a nawet przywódca przeciwrządowych obecnie lordów, Balfour, zaręczył, że naród zsolidaryzuje się z rządem, idącym do walki o honor Wielkiej Brytanii.

Mowa Asquith'a była zbyt brzemienią w możliwe następstwa, by można było przypuścić improwizację. Poprzedniego dnia odbył Asquith konferencję całonocną z Sir Greyem, który znów odbył ze swej strony cały szereg „rozmów” z lordem admirałem Mc Kenna, z postępowym francuskim, lordem Kitchenem i wybitniejszymi osobistościami ministerstwa spraw zagranicznych i wojny. Mowy Lloyd George'a i Asquith'a są wyrazem stanowiska buttenowskiego Anglii: „Ich hab's gewagt”.

I istotnie wielką jest odwaga Anglii, choć mocarstwa potężnego z tradycyi i ustroju flotowego. Postawienie sprawy marokańskiej na ostrzu miecza w dzisiejszej chwili jest rzeczą niebezpieczną z powodu niezupełnie jeszcze wyjaśnionej sytuacji państwowej w Europie. Najbardziej rezerwowane i nieprzejrzane jest zachowanie się Rosyi. „Niedźwiedź północny” dotąd nie oświadczył się „po czyjej stronie stanie na wypadek zatargu czynnego”. „Zeit” wczorajsza przyniosła nawet wiadomość, że Rosya zawarła umowę z Niemcami. Przedmiotem tej umowy jest wzajemne „nieprzeszkadzanie”. Niemcy zostawiają Rosyi wolną rękę w Persyi, a w zamian za to Rosya uznaje prawo Niemiec do obrony swych interesów w Marokku. Jeżeliby sprawa się istotnie tak miała, to wystąpienie Anglii byłoby przedwczesne i nierozważne. Dotąd oficjalnie nie oświadczyła się Rosya.

Dziwną byłaby niewdzięczność sprzymierzonego mocarstwa wobec Francyi, która nie zbyt dawno z takim poświęceniem i narażeniem kapitałów poparła Rosyę, że aż narażła się na zarzuty nawet ze strony własnej prasy. Przyczyną takiego stanowiska Rosyi mogłaby być kolizja interesów między Rosyą a Anglią w rozdwójonej obecnie domową wojną Persyi. Również nadeszła jednak o wiele dla nas ważniejsza pogłoska z bardzo dobrze zazwyczaj poinformowanego źródła wiedeńskiego, że wzajemna usługa Niemiec wobec Rosyi ma dojść do skutku nie na perskim ale na bałkańskim terenie. Niemcy miały mianowicie przyrzec Rosyi wpływienie na swego wiernego sojusznika, Austrię, by szła na rękę Rosyi w jej interesach na Bałkanach. Oficjalnego potwierdzenia tej pogłoski dotąd nie było, ale jeżeli treść jej zgadza się z prawdą, to w sytuacji, jaka się wyrodziła z wysłania niemieckiej pantery do Agadiru, Rosya odegrałaby rolę jęczyczka u wagi. Z pewnem też natarciwem zaniepokojeniem upominają się niektóre dzienniki francuskie deklaracyi od rządu rosyjskiego.

Dziwne koleje przechodzi „sprawa marokańska”. Od chwili, gdy oczy Europy ściągnęły na siebie powstanie paru szczepów marokańskich, gdy następnie Francya zainterweniowała, przenosił się środek ciężkości sprawy kolejno z Marokka północnego a następnie wschodniego do Francyi, Agadiru, Berlina, Paryża, Londynu i wreszcie na wschód Europy. A zawsze towarzyszyło tym ruchom „oczu Europy” zaniepokojone zezowanie na boki.

Rokowania w Berlinie wciąż jeszcze ściągają na siebie uwagę mimo skutecznych wysiłków Anglii, by zwrócić ją w stronę inną. O rokowaniach tych pisze „Temps”: Rokowania między ambasadorem francuskim w Berlinie, Cambonem, a niemieckim sekretarzem stanu Kiderlen-Waechterem trwają dalej. Jeżeli informacje nasze są prawdziwe, narady te dotyczą rozszerzenia ustępstw, jakich Niemcy żądają w zamian za polityczną bezinteresowność swą w Marokku. Ustępstwa te możnaby też nazwać zamianą, gdyż odstąpienie krainy Togo i części Kamerunu przez Niemcy tworzy, zdaniem rządu berlińskiego, ekwiwalent za przesadne żądania, jakie rości on sobie co do francuskiego Konga. Bądź co bądź narady ambasadora Cambona i niemieckiego sekretarza stanu, jakkolwiek obecnie znów stały się bardziej serdecznymi, nie posunęły sprawy o wiele naprzód w ciągu dni ostatnich.

Natomiast ag. Havasa donosi „a tempo”:

„Wobec wiadomości, podanej przez dziennik „Temps”, jakoby narady ambasadora Cambona z sekretarzem stanu v. Kiderlen-Waechterem dotyczyły ciągle jeszcze rozszerzenia ustępstw, żądanych przez Niemcy, które proponują odstąpienie ze swej strony kraju Togo i części Kamerunu, jako rekompensatę za przesadne swe żądania co do francuskiego Konga, mamy upoważnienie do oświadczenia, że wiadomość ta nie polega na informacji o owych naradach i że pozostawić należy odpowiedzialność za to doniesienie informatorowi owego dziennika”.

Sensacyjną wiadomość podał londyński korespondent „Vorwärts'u”. Przytaczamy ją w dosłownym przekładzie, „pozostawiając odpowiedzialność za to doniesienie informatorowi owego dziennika”:

„Dowiaduję się z pewnego źródła, że rząd angielski zwrócił się przed kilku dniami do rządu niemieckiego z ultimatum, w którym pod groźbą wojny żąda wycofania niemieckich okrętów wojennych z Agadiru”. „Inne mocarstwa zostały uwiadomione o tym kroku angielskiego rządu”.

Jakkolwiek wiadomość ta jest dość alarmującą, by ją uznać za bezwzględnie prawdziwą, to jednak i bez oficjalnego „albo — albo” na ultimatum wyglądają mowy angielskich mężów stanu. Prawdopodobną jest rzeczą, że w sprawie marokańskiej będzie musiało przed jej ostatecznem rozwiązaniem dojść do porozumienia się między mocarstwami przedewszystkiem celem wyjaśnienia, kto na kogo liczyć może na wypadek wojny.

Na giełdach w Londynie i Glasgowie krążyły nawet już pogłoski, iż Niemcy noszą się z zamiarem zwołania nowej konferencyi w sprawie Marokka. Prócz tego kolportowano niewiarygodną wiadomość, że Niemcy chcą się wycofać z Agadiru.

Skutkiem takich pogłosek była depesza wczorajsza z Wiednia: W tutejszych kołach politycznych istnieje przekonanie, że kwestya marokańska da się bez zawikłań załatwić.

Oby!

Kongres ras w Londynie.

W budynku uniwersyteckim w Londynie rozpoczął się przedwczoraj kongres ras, o którego zamierzonym urzędzeniu pisaliśmy przed niedawnym czasem.

Ns kongresie jest reprezentowanych 30 państw z całej kuli ziemskiej. Nad Tamizę przybyli oficjalni przedstawiciele rządów, a ponadto 28 ministrów, 40 dyplomatów w służbie czynnej, 48 biskupów, 30 prez. izb prawodawczych, 130 profesorów prawa międzynarodowego, wielu polityków parlamentarnych i wielu uczonych: antropologów, socjologów, ekonomistów i in.

Z Afryki i Ameryki zjechali murzyni, z Indyi, Persyi i całego Wschodu przedstawiciele azjatyckich Aryów i Mongołów. Chińczycy z długimi warkoczami i bez nich (reformowani), Japończycy, nawet jeden rodowity czerwonoskóry Indyanin, nadają kongresowi barwność międzynarodową.

Miedzy wiceprezydentami (honorowymi) kongresu figurują nazwiska lorda Weardale'a i Balfoura. W liczbie referentów są między innymi: Leon Bourgeois, d'Estournelles de Constant, Alfred Fouillée, pisarz murzyński Du Bois, dyrektor kolegium maharadzów (książąt) w Kalkucie, Hindus Brajendranath Seal, prezes izby deputowanych japońskich Sumitaka, twórca „Esperanta”, dr. Zamenhof i inni.

Pierwszy dzień obrad kongresu otworzył profesor Brajendranath Seal z Coochu referatem na temat znaczenia i zadań kongresu, który ma zainicjować wielkie dzieło zrównania narodów, aby nie było narodów panów, mających prawo ujarzmiania narodów słabszych.

W dyskusyi zabrał głos von Luschan z Berlina, a powiedział między innymi, że nie należy zbyt sentymentalnie patrzeć na problem ras; przeciwnie, a nawet walki ras mają wysoką wartość dla kultury.

Kongres ma trwać 4 dni; zgłoszono 100 referatów, dotyczących rozwoju ludzkości. Referaty obejmować będą zagadnienia: 1) rasy i na-

rody, 2) stosunki pokojowe między narodami, stojącymi na różnych szczeblach jednej cywilizacji, lub cywilizacji odmiennych, 3) łączące i dzielące narody zagadnienia ekonomiczne, 4) ogólne warunki postępu, 5) stan i wrażliwość opinii publicznej wobec starć między narodami, wreszcie 6) środki zachęcające do porozumienia między rasami.

Referaty wyjdą w druku w księdze prac kongresu.

Zakaz noszenia broni.

Pruski zarząd szkolny ma zamiar wydać rozporządzenie, zabraniające pod groźbą wykluczenia z zakładu, noszenia broni uczniom szkół średnich i wyższych. Piszą o tem między innymi także „Schlesische Volkszeitung” i „Kölnische Zeitung”. Ponieważ i u nas istnieje podobny zakaz podobną groźbą natychmiastowego wykluczenia obostrzony od czasu ostatnich rozruchów, podajemy poniżej uwagi, jakie na ten temat zamieszcza kolońskie pismo:

„Każdy uczeń, u którego znajdzie się broń palna lub naboje, ma być w przyszłości bezwzględnie ukarany wykluczeniem z zakładu. Jest to zdaniem naszym rzeczą zupełnie rozumną, jeżeli szkoła wydaje zarządzenia przeciw noszeniu broni i posiadaniu jej przez uczniów, a za nieusłuchanie go wymierza karę szkolną, ponieważ nierozsądna zabawka z bronią palną zbyt niestety często pociągała ofiary. Jeżeli jednak rozporządzenie wyjdzie rzeczywiście w podanej wyżej formie, która za każde wykroczenie przeciw niemu grozi wykluczeniem z zakładu, to stanowczo dopuszczono się błędu w wymiarze wysokości kar.

Przekroczenie posiadania broni i naboju nie jest chyba tak groźnem, by wymierzać od razu najwyższą karę, jaka leży w mocy szkoły. Karę tę stosuje się w ogólności tylko przeciw takim uczniom, którzy przez szczególnie ciężkie złagodzenie stali się niegodnymi pozostania w zakładzie, albo którzy okazali się widocznie niezdolnymi do osiągnięcia pożytku do dalszego kształcenia. Ani jedno ani drugie nie znajduje zastosowania do zabawki z bronią palną, którą i my potępiamy; a byłoby rzeczą ze stanowiska pedagogicznego zupełnie błędną, wytaczać przeciw niej działo najcięższego kalibru i ewentualnie niszczyć życie takiego młodocianego „zbrodniarza”. Prócz tego należałoby przynajmniej dopuścić wyjątki”.

W każdym prawodawstwie już przyjęto zasadę, że wyznacza się za czyn przeciw ustawie karę „od—do”. Podobnie słusznaby było rzeczą i tu zastosować niedrakoński wyrok jednobrzmiący bez względu na osobę przestępcy, i wyznaczyć kary, jakichby udzielała władza szkolna w razie istnienia okoliczności łagodzących,

Sprawy wewnętrzne.

Prasa warszawska o wyborach galicyjskich.

W „Nowej Gazecie” zamieszcza znany publicysta socjalistyczny L. Kulczycki następujące uwagi o wyborach galicyjskich:

„Czytając gazety narodowo-demokratyczne, podolskie (właściwie Podolaków), oraz inne pisma inspirowane jawnie, albo skrycie przez wszechpolaków o ostatnich wyborach, doznaje się wrażenia, że były one czemś niesłychanem, czemś, co nawet w Galicyi było niezwykłym.”

„Pogląd taki jest w najwyższym stopniu przesadzony, sprzeczny z faktami i dlatego wymagający sprostowania. Nic bowiem niema gorszego nad przesadę w polityce, która utrudnia często a nawet uniemożliwia oryentowanie się w sytuacji. Z tego też względu kreślę niżej umieszczone uwagi. Oczywiście, chodzi mi nie o ukrywanie prawdy, nie o uniewinnianie sprawców nadużyć, lecz o przedstawienie istotnego stanu rzeczy, o wskazanie na prawdziwych winowajców nadużyć.

„Wybory były uciążliwe w okręgach dwumandatowych, gdyż często odbywały się nawet

aż trzy razy. Naogół były dość spokojne. Tragiczne zajścia w Drohobyczu były wyjątkiem i powstały na tle współzawodnictwa dwu bogatych rodzin żydowskich. Z powodu tych smutnych zjść prowadzi się śledztwo. Dziś już cała sprawa występuje dość jasno. Zawinił w niej: tłum, dowodzący oficer i komisarz Łyszkowski.

„Tłum, podbechtany przez syonistów i drażniony wiadomościami o odbywających się jakoby nadużyciach przy liczeniu głosów w lokalu wyborczym, zajął wobec wojska postawę wyzywającą i obrzucił je kamieniami, oraz zdemontował lokal komitetu agitującego za dr. Löwensteinem.

„Nieznani bliżej podżegacze wprowadzili tłum w błąd, oświadczając mu, że niema powodu obawiać się wojska, gdyż niema ono prawa strzelać w czasie wyborów.

„Tłum nie rozchodził się, a wojsko skutkiem tego rozdrażniało się coraz bardziej, zmęczone i wygłodzone długim postojem. Najdziwniejszym było to, że strzelanina rozpoczęła się nie w czasie ekscesów tłumy, lecz wówczas, kiedy ten stał dość spokojnie. Oficer twierdzi, że nie dał rozkazu strzelania, lecz, że żołnierze źle go zrozumieli; świadkowie stwierdzają, że komisarz Łyszkowski zapowiedział na parę minut przed katastrofą strzelanie. Koniec tej smutnej historii jest wiadomy.

„Narodowi demokraci usiłowali zrobić namiestnika Bobrzyńskiego odpowiedzialnym za tragedję drohobycką. Manewr ten się jednak nie udał i świadczy raz jeszcze o niesumienności i beczelności naszych nacyonalistów.

„Istotnie, dr. Bobrzyński ani radził, ani kazał strzelać. Nikt go nie pytał z Drohobycza, co należy robić. Wojsko, dla utrzymania porządku, stoi bardzo często przy lokalach wyborczych, zwłaszcza na prowincyi, gdzie jest mało policyi. Wybór dra Löwensteina był pewny prawie i jest bardzo wątpliwą rzeczą, czy namiestnik wywierał jakąś presję na władze, aby forytowały tego kandydata. Zresztą w miastach machinacje wyborcze zależą więcej od magistratu, niż od rządu“.

Wogóle o wyborach galicyjskich mówi się i pisze rzeczy dziwne, bez dostatecznego sprezywania całego ich mechanizmu.

Niezawodnie wybory galicyjskie smutną mają tradycję, nie da się też zaprzeczyć, że i ostatnie nie odbyły się bez nadużyć. Zachodzi jednak pytanie, kto je robił i w jakich granicach; nie jest też rzeczą obojętną, czy obecne wybory odbywały się pod większą presją, niż poprzednie, czy nie.

„Nie ulega wątpliwości, że namiestnik Bobrzyński popierał jednych i zwalczał innych kandydatów, tak, jak to robi każdy nacelnik rządu, w każdym najbardziej konstytucyjnym nawet państwie; z tego jednak nie wynika, aby zalecać miał i tolerować krzyżące nadużycia. Ze tak jest istotnie, widać to z samego przebiegu wyborów i ich rezultatu. Namiestnik zwalczał kandydatów moskalofilskich, pomimo to jednak wybrano ich dwóch i to na wsi, gdzie rząd ma wpływ wielki i zwalczał Breitera, a jednak poseł ten został wybrany aż w dwu okręgach (we Lwowie i Złoczowie), a w trzecim przyszło do ściślejszych wyborów pomiędzy nim a innym; dr. Bobrzyński nie chciał, aby narodowi demokraci: Ptaś, Skarbek i Zamorski przeszli, a jednak wybrano ich wbrew jego woli; w Krakowie popierał Doboszyńskiego, a wyszedł socyalista Marek.

„Przykładów takich mógłbym przytoczyć znacznie więcej.

„Patrząc bezstronnie na przebieg ostatnich wyborów przyznać należy, że odbyły się one spokojniej od poprzednich, że presja władz rządowych była mniejsza, niż dawniej, że swoboda prasy i wolność manifestowania swych uczuć były zupełne.

„We Lwowie odbywały się wielkie pochody bez żadnych przeszkód ze strony policyi. „Słowo Polskie“ atakowało, omal że nie w każdym numerze w sposób bardzo gwałtowny namiestnika i nie było konfiskowane. P. Grabski, rzuciwszy wykłady w uniwersytecie, rozejżdżał po całym kraju i wygłaszał mowy podburzające przeciw rządowi i nikt mu w tem nie przeszkadzał, chociaż należał do stronnictwa, zwalczanego przez namiestnika.

„Oczywiście należy zupełnie wykorzystać nadużycia wyborcze, osiągnąć to jednak można, jeżeli już nie absolutnie, to w każdym razie w stopniu bardzo znacznym, nie przez bezmyślne miotanie się na namiestnika Bobrzyńskiego, lecz przez zaprowadzenie zmian odpowiednich w samym mechanizmie wyborczym, przez wprowadzenie, w drodze ustawodawczej, sądowej odpowiedzialności urzędników za ich czyny bez zezwolenia na nie ich zwierzchności. Mówiąc tu o odpowiedzialności urzędników przed sądem, mam na myśli sądy zwykłe.

Sprawy ruskie.

Ukraińcy w większości rządowej. Prawo-wierność ukraińców. Brak nauczycielek Rusinek.

Ukraińcy zdecydowali się prawie już wejść do większości rządowej. Ponieważ zaś dzienniki wiedeńskie przebąkują dość głośno, że w tej większości najprawdopodobniej znajdą się i Polacy, Rusini liczą się już teraz z tą ewentualnością. Zdaje im się to jednak jeszcze dziwne, ale pociesza ich wiedeński korespondent „Diła“, że fakt, iż Słoweńcy i Włosi bywali już składkami częściami większości, mimo wrogich stosunków pomiędzy Niemcami a Słoweńcami, Niemcami a Włochami, i Włochami a Słoweńcami, w zasadzie nie wyklucza możliwości wciągnięcia do większości i ukraińskich posłów przy Polakach. Tylko droga do takich kombinacji nie może prowadzić przez jakieś polsko-ukraińskie porozumienie w tej formie, jaką ją sobie przedstawiają Polacy i p. Biliński w swojej programowej enuncjacji. Ruski naród ma swoje rachunki z rządem, który wobec niego tyle zawinił, że ma na każdym kroku sposobność zapłacić zaciągnięty dług. Kiedy rząd, świadomy tego, a także świadomy potrzeby pomocy ukraińskiej reprezentacji w parlamencie postara się załagodzić austriacko-ukraińskie rachunki, to dobrze! Jeżeli zaś jemu w drodze do tego stoją pretensje i trudności ze strony polskiego Koła, to jest jego sprawa i sprawa polskiego Koła. Innej drogi do zjednania Rusinów dla państwowych i ludowych konieczności niema!

Tyle wiedeński korespondent.

Jak sobie poradzi rząd z pretensjami ruskimi, trudno przewidzieć. W każdym razie bępie musiał się układać z każdą z trzech grup parlamentarnych osobno. Sojusz ukraiński bowiem przez swoją niespoistość nie daje gwarancji, czy któraś z grup w krytycznej chwili nie wyłamie się, tłómacząc się, że ogólne postanowienia Sojuszu nie mogą ich obowiązywać, gdyż Sojusz jako taki nie miał prawa nic postanawiać. Nie wiadomo także, jak zachowają się Rusini, należąc do większości rządowej, wobec sprawy kanałowej, której nowelą mowa tronowa już zapowiedziała. Bez zabezpieczenia kanałów rząd nie może liczyć na Polaków, ci bowiem jako warunek wstąpienia do większości postawią niechybnie budowę kanału wewnętrznego.

Dotychczas Rusini wobec kanałów zachowują się więcej niż odpornie, niedoceniając ich ekonomicznego znaczenia dla całej Galicyi. Starają się wmówić w nieuświadomione swe społeczeństwo, że budowa kanałów może przynieść zysk tylko Polakom. Jakiś ekonomista z pod ciemnej gwiazdy, który rozpoczął w „Dile“ druk artykułów w sprawie kanałowej, twierdzi, „że kanały wzbogacą tylko polskich przedsiębiorców, inżynierów, dziedziców, robotników i chłopów i że ci ostatni temi pieniędzmi będą zdobywali lżej, niż dotychczas wschodnio-galicyjską ziemię“.

Ukraińcy po ukonstytuowaniu się chrześcijańsko-społecznego Sojuszu traktowali nową formację polityczną ruską dość pogardliwie. Tymczasem zaledwie kilka tygodni upłynęło, a już nowe stronnictwo poczęło rość w siłę.

Było to całkiem naturalne. Ataki ukraińskich i radykalnych organów przeciw najwyższemu dostojnikom duchownym ruskim nie tylko nie znalazły oddźwięku w społeczeństwie ruskim, ale poczęły budzić odrazę.

Bądź co bądź, ks. Szeptycki i Chomyszyn ze stanowiska ruskiego, są dobrymi i ofiarnymi patriotami. Ks. Szeptycki zwłaszcza, skromny w pożyciu, oszczędny dla siebie, hojny nie-

zmiernie na cele oświatowe i humanitarne ruskie, cieszy się wzięciem u duchowieństwa ruskiego, które przypatruje mu się z blizka i najlepiej ocenić go potrafi. I tytuł nawet hrabski otacza tego byłego zakonnika i ascetę pewnym nimbem. Rozpoczęła się więc reakcja przeciw radykalizowaniu duchowieństwa i ludu. Stronnictwo społeczno-chrześcijańskie zyskując w „Rusłanie“ swój własny organ, o skonsolidowanej pod względem przekonań redakcyi, zaczęło być groźnem dla „Narodnego komitetu“ i ich organom, jak „Diła“ i „Narodne Słowo“. Pozostały więc dwie metody unicestwienia wpływu nowego stronnictwa wśród duchowieństwa, które niedawno śmiało zaproteutowało przeciw atakom „Diła“ na ks. Chomyszyna. Jedną metodą — to dalsza bezwzględna walka i terror wywierany na duchowieństwo, które zaczęło się coraz szybciej odpryskiwać radykalizmu ukraińskiego. Stosowała ją początkowo ale bezskutecznie. Zaczepieni księża, przedtem niezdecydowani, przechodzili w szeregi przeciwników kierunków radykalnych. Po pewnym czasie spróbowano więc innej taktyki. Zaczęto przekonywać duchowieństwo, że galicyjscy ukraińcy nie występują przeciw katolicyzmowi, że nie zachodzi potrzeba zakładania jakiejś nowej partii o podkładzie chrześcijańskim, że zarzut bezwyznaniowości lub antykatolicyzmu może najwyżej spotkać moskalofilów, nigdy zaś ukraińców.

Trudno było pierwszemu „Diłowi“ zatrzeć na odwrót. Podjęło się tego „Narodne Słowo“, które we wtorkowym numerze rozpoczęło druk artykułów pod tytułem „Chrześcijańsko-społeczny sojusz a ukraińskie duchowieństwo“. Jako jeden z dowodów prawowierności religijnej ukraińców, przywodzi „Narodne Słowo“ takie zdarzenie: „Przed kilkoma laty (moskalofilskie) „Ruskoje Słowo“ zamieściło z pochwałami wiadomość, że emigranci „hałycko-ruskie“ z Prus przechodzili w niedzielę rusko-rosyjską granicę, aby zamiast w kościele pomodlić się w rosyjskiej prawosławnej cerkwi. Nikt z moskalofilskich dzienników nie zganił dotychczas publicznie tego artykułu, ale uczyniłby to każdy ksiądz ukraińiec, gdyby które z naszych pism to wydrukowało“.

Przed rokiem założono w Brzeżanach, dzięki poparciu byłego ministra Dulęby, rządowe żeńskie seminaryum nauczycielskie. O seminaryum to walczyło kilka miast, jak Złoczów, Buczacz i Brzeżany. Ostatnie miasto zwyciężyło. W seminaryum, jako język wykładowy obowiązuje język polski i niemiecki. Chodzi bowiem tu o zabezpieczenie dla wschodniej Galicyi dostatecznej ilości nauczycielek władających obydwoma językami. Rusini byli bardzo zadowoleni z kreacyi tego zakładu i rozpoczęli od razu żywą agitację, aby jak najwięcej dziewcząt ruskich zapisało się do seminaryum. Nakłoniono ruskie zakonnice w Brzeżanach do założenia internatu. Tutaj jednak nie zgłosiła się w ubiegłym roku ani jedna kandydatka, do seminaryum zaś tylko 15, z czego przyjęto 11. Natomiast prosiło o przyjęcie do seminaryum kilkadziesiąt Polek. W bieżącym roku szkolnym frekwencya Rusinek będzie jeszcze słabsza. Przed wakacjami zgłosiło się bowiem tylko 13, a przyjęto 9, Polek zaś 31, gdyż liczba uczennic nie może przekroczyć 40. Ten słaby napływ dziewcząt ruskich do seminaryum nauczycielskiego jest charakterystycznym faktem, wobec którego nie powinni się Rusini dziwić, jeżeli procent nauczycielek Polek we wschodniej Galicyi stale będzie wzrastał.

Sprawy miejskie.

Rozprawa budżetowa w krakowskiej Radzie miejskiej.

Kraków, 27. lipca.

(n) Jak już wspominałem w poprzednim artykule, dyskusya generalna nad budżetem rozpoczęła się na tle rozłamu zgodnych dotychczas we wspólnem działaniu partii, a to: radzieckiego klubu demokratycznego i klubu mieszczańskiego. Rzecz jasna, że mniejszość zignorowana przez większość przy wyborze obydwu wiceprezydentów, przeszła do opozycyi. Nie uczyniła tego jednak dla czezej tylko demonstracyi, czy

dla beztreściwego gestu, — jak ją o to posadzał organ frakcji z łona partii mieszczańskiej, ale chciała przez to zaznaczyć, że przedewszystkiem partya mieszczańska nie dotrzymała wobec klubu swych obietnic, odnośnie do przyjęcia w skład prezydium jej reprezentanta, a nadto, że za dalsze losy i kierunek spraw w mieście nie może wziąć żadnej odpowiedzialności. Ten ostatni motyw opozycji określali prawie wszyscy mówcy z klubu demokratycznego.

Jeżeli dalej spotkał się klub demokratyczny w niektórych lokalnych pismach z zarzutem, że krytykując przedłożenie budżetowe i wytykając niedomagania w zarządzie gminy, obwinia sam siebie jako tego, który przecież brał udział przez swych reprezentantów we wszystkich pracach Rady, to na zarzut taki — nazwijmy to — nielogiczności, trzeba przytoczyć tę okoliczność, iż klub ten, stanowiąc mniejszość, mógł być podobnie jak przy wyborze prezydium przegłosowany. Jest to usprawiedliwienie, które każdemu nieuprzedzonemu wystarczyć musi za argument przekonujący.

Opozycja wysunęła najcięższe swe siły do krytyki budżetu. Przemawiali: dr. Ernest Bandrowski, dr. Wasung, dr. Gertler i inni. Mówcy ci zwrócili odrazu dyskusję generalną na tory nader poważnego roztrząśnienia pytania: co się dla miasta zrobić zamierzało i uchwałało, a o czym się zapomniało i czego się nie zrobiło.

Główny zarzut, jaki zwrócono przeciw prezydium, odnosił się do zmiany statutu miejskiego w tym kierunku, aby jak najszersze warstwy mieszkańców, obciążane daninami na rzecz gminy, miały nad administracją miasta i nad funduszami odpowiednią, przez swych reprezentantów wykonywaną kontrolę.

Rzecz nader dziwna i trudna do wytłumaczenia: kiedy przed czterema mniej więcej laty rozpadał się klub konserwatywny, a rządy miasta przechodziły niepodzielnie w ręce skupionych obydwu demokratycznych partii, zdawało się już wtedy nie ulegać najmniejszej wątpliwości, iż wewnętrznym nie jako objawem zdemokratyzowania się składu Rady będzie zmiana ordynacji wyborczej do zarządu gminy. Po upływie czterech lat, mimo iż co chwila deklamowało się o tej zmianie, mimo, że nawet w tej debacie budżetowej członkowie partii mieszczańskiej domagali się jej z całą stanowczością, przecież nie można być przesadnie o tę sprawę spokojnym; kto wie, czy mimo zapowiedzi i ogólnego przekonania o potrzebie nieodzownej otwarcia na ścieżaj bram ratusza dla przedstawicieli najliczniejszych w mieście rzesz, sprawa nie pójdzie w odwłokę, kto wie, czy na opóźnienie nie znajdą się argumenty tego rodzaju, jakie przytoczył jeden z mówców opozycyjnych t. j. czekanie, aż zbierze się Sejm, aż ukonstytuuje się Wielki Kraków, aż przyłączy się do Krakowa Ludwinów i Dąbie, aż wreszcie... przyłączy się Podgórze.

Zachodzi obawa, aby rzecz pierwszorzędną dla demokratycznego miasta i demokratycznie usposobionego ogółu doniosłości, nie stała się tym przysłowiowym węzłem morskim, ciągnącym swe olbrzymie długie ciało gdzieś w nieskończoność.

Przechodzę do drugiego zarzutu opozycji.

Podobno nie ma w Austrii miasta tak drogiego jak Kraków. Drożyna ta dotyczy nie tylko mieszkań, ale dotyczy głównie środków spożywczych. Z chwilą podnoszenia się w sposób gwałtowny cen za mieszkania i za artykuły spożywcze, obowiązkiem zarządu gminy byłoby pomyśleć nad sposobami przeciwdziałającymi tej nieuczynnej w zwyczaj.

Co uczyniono w tym kierunku zarząd miasta Krakowa? Z ręką na sercu położoną można powiedzieć, że prawie nic, bo to, co zamierzano uczynić, nie odpowiadało temu, co uczyniono, to zaś, co zrobiono, nie odpowiadało ani w setnej części naglącej potrzebie.

Przeciw drożyznie mięsa chciano w ten sposób zaradzić, iż dwukrotnie sprowadzono z Tryestu mięso argentyńskie. Ale sprowadzono je w tak znikomej ilości, że ta w żaden sposób nie mogła sprowadzić na rynek zniżki cen mięsa, a powtórnie zorganizowano sprzedaż w tak nieudolny sposób, że zamiast zachęcić ludność do kupowania wyborczego mięsa, przez szyskany ze strony rzeźników jeszcze się ją od kupna odstręczało.

A co uczyniono, aby zapobiedz drożyznie nabiątu? O ile mnie pamięć nie myli, padła raz na posiedzeniu Rady myśl, aby gmina rozpoczęła we własnym zarządzie sprzedawać nabią, bo to miało być — według przekonania wnioskodawcy — regulatorem cen nabiątu. Myśl piękna i do zrealizowania nie trudna, zwłaszcza że dostawcy nabiątu chętniej zawarliby układ z gminą, niż z prywatnym przedsiębiorcą; a jednak nie uczyniono mimo dobrego przykładu w tym kierunku miasta Lwowa w tej sprawie nic, absolutnie nic. Wobec takiej apatii i braku energii zarządu gminy nie dziwota, że ceny za nabią, za chleb i inne artykuły spożywcze były normowane na rynku krakowskim chwilowym humorem sprzedającej jednostki, jej sumiennością i uczciwością, lub też zgromadzeniem się wokoło niej większej, czy mniejszej rzeszy kupującej.

Od takiego przypadkowego nastroju zawisłe są ceny i innych koniecznych do życia artykułów. Ponieważ jednak sprawa ta wiąże się ściśle z kwestją drożyzny mieszkań, tudzież lokalów sklepowych, dlatego o tem w następnych artykułach.

W sprawie Muzeum narodowego w Rapperswilu.

Przeciwko zarządowi polskiego Muzeum narodowego w Rapperswilu, a zwłaszcza przeciw kustoszowi jego p. Rosenwerth-Rużyckiemu, podniosły wybitne osobistości szereg ciężkich zarzutów, obwiniając pośrednio zarząd, a bezpośrednio p. Rużyckiego o niedbalstwo i wandalizm wobec zabytków przeszłości. Sprawa, która się stała głośną z powodu broszur i artykułów dziennikarskich, będzie roztrząsana w dniach 7, 8 i 9 sierpnia b. r. na dorocznym zgromadzeniu członków Rady muzealnej w Rapperswilu.

Zanim to nastąpi, zabrał głos nestor powieściopisarzy naszych, Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeź), i wydał odezwę jako kontrolor Muzeum narodowego w Rapperswilu. Odezwa ta odnosi się do wniosku, który pułkownik J. Miłkowski zgłosił pod adresem pułkownika Józefa Gałęzowskiego, prezesa Rady i dyrektora Muzeum, a zarazem przewodniczącego „delegacji paryskiej”, zarządzającej „de facto” Muzeum narodowym w Rapperswilu.

Wspomniany wniosek Z. Miłkowskiego domaga się, ażeby zarząd Muzeum był oddany pod polski sąd obywatelski. Pułkownik Miłkowski uzasadnia potrzebę sądu obywatelskiego w następujący sposób:

„Sąd obywatelski jest potrzebny, celem załatwienia niezaszczytnej dla nas sprawy pomiędzy sobą, bez możliwego wytaczania jej przed sądy szwajcarskie; następnie dlatego, że zarzuty są tak dosadne, a oskarżenia tak ciężkie i w takie wiarygodne zaopatrzone świadectwa, że ślepa jeno łatwowierność, w połączeniu z obojętnością na cześć naszą narodową, może je z zawiści lub z widoków osobistych pochodzącą miarą plotkarstwa ważyć”.

A dalej powiada w swojej odezwie pułk. Miłkowski o Muzeum w Rapperswilu:

„Opuszczenie przez Polaków, wychodźców, czy krajowców, posterunku tak ważnego, byłoby ze szkodą wielką połączeniem, smutnym wstyd i hańbą nam przynoszącym, własnoręcznie — na co się niestety zanosi — onego zburzeniem, podczas gdy zajęcie się nim przez polską w kraju opinię publiczną i wysadzenie z łona jej komisji, czy komitetu obywatelskiego, odpowiednio w sądowe atrybucje zaopatrzonego, mogłoby się ogromnie — tak dla sprawy polskiej, jak na korzyść naszej za granicą światła szukać zmuszonej młodzieży, jako też dla narodowej czci naszej — do uratowania posterunku tego przyczynić”.

Ratunek przedewszystkiem was, szanowni w Radzie muzealnej koledzy, obowiązuje, od was bowiem zależy poparcie wniosku mego, który gruntownego zreformowania i zreorganizowania zarządu wymaga. Obowiązuje też on i was, członkowie towarzystwa Muzeum narodowego polskiego — fundatorowie, honorowi,

wieczysci — zwłaszcza zaś, bezpośredniej, niż inni interesowani korespondenci, których zjazd najwcześniejszy (choćby d. 5 sierpnia r. b.) i jak najliczniejszy pożądanym jest dla poważnego naradzenia się wiecowego we względzie ratowania upadkiem zagrożonej tak pięknej, tak pożytecznej i tak w położeniu naszym potrzebnej instytucji”.

Imieniem i z polecenia delegacji paryskiej Muzeum narodowego w Rapperswilu odpowiedział pułkownik Józef Gałęzowski również odezwą, która na wstępie konstatuje następującą okoliczność zasadniczą:

„Chociaż pułkownik Miłkowski — powiada ta odezwa — rzeczywiście nosi w składzie Rady naszej tytuł kontrolora Muzeum i jest płatnym z funduszu muzealnych, to jednak nie ma on najmniejszego prawa do zwoływania jakiegokolwiek zjazdu do Muzeum. A więc wszyscy, którzy skutkiem jego odezwy przybędą do Rapperswilu, będą naturalnie najlepiej przyjęci i dopuszczeni do zwiedzenia Muzeum, ale nie będą mogli uczestniczyć w zebraniach Rady; tylko osoby, wchodzące w skład Stowarzyszenia Muzeum (członkowie założyciele, honorowi, wieczysci i korespondenci), będą mogli uczestniczyć na ogólnych zebraniach, ale jedynie z głosem doradczym”.

Mimo to, jak widać z dalszego ustępu odezwy pułkownika Gałęzowskiego, myśl pułkownika Miłkowskiego zostanie zrealizowana.

„Zarząd Muzeum — oświadcza odezwa — dbały rawsze gorąco o przychylną opinię krajową, od dawna postanowił, aby sprawy muzealne, podniesione krytycznie w różnych pismach krajowych, oddać pod rozbiór wybitnych i powszechnie znanych społeczeństwu polskiemu osobistości, do których od pewnego już czasu zaproszenia zostały rozesłane na tegoroczne posiedzenie Rady. Zaproszeni mają, wraz z Radą zbadać na miejscu istotny stan rzeczy, wypowiedzieć swą opinię o dotychczasowej działalności naszej i wskazać jakie zmiany i ulepszenia są potrzebne, a możliwe do zaprowadzenia w Muzeum naszym”.

Z naszej strony dajemy wyraz pragnieniu, ażeby ten zjazd obywatelski załatwił pomyślnie drażliwą sprawę Muzeum w Rapperswilu.

Wykonując tę zapowiedź odezwy, przysłał pułkownik Józef Gałęzowski imienne zaproszenie na tegoroczne posiedzenie Rady naczelnemu redaktorowi „Nowej Reformy”, Michałowi Konopińskiemu. W zaproszeniu tem p. Józef Gałęzowski ponownie motywuje potrzebę i cel tego zjazdu obywatelskiego, który zbada sprawę i wyda swoje orzeczenie. Zarzuty, czynione zarządowi Muzeum, są znane.

„My zaś — pisze p. Gałęzowski w swoim zaproszeniu imieniem „delegacji paryskiej” — ze swej strony przygotowujemy na Radę osobne sprawozdanie, które będzie autografowaniem, i rozdamy je członkom Rady, jakoteż zaproszonym przez nas wybitnym osobistościom krajowym. Sprawozdanie to ma na celu przedstawienie naszego poglądu na stan obecny naszego Muzeum i na krytyki w prasie względem nas podjęte — a ułatwi ono przybyłym na Zjazd nasz osobom zaznajomienie się z kwestją, w której naradzać się mamy”.

Zaproszenie to otrzymały następujące osobistości:

Balcer Oswald, Bartoszewicz Joachim, Brandt Józef, Chełmiński Jan, Chrzanowski Bernard, Konopiński Michał, Jabłonowski Aleksander, Jachowski Tadeusz, Libizler Stan., Mickiewicz Władysław, Paderewski Ignacy, Rutowski Tadeusz, Seyda Marian, Sienkiewicz Henryk, Smoleński Władysław, Sokołowski August, Stroński Stanisław, Świecicki Julian Adolf.

Z zaboru rosyjskiego.

Osobliwa wieś.

Istnieje w Królestwie wieś osobliwa, w której niema zupełnie analfabetów, gdzie wszyscy bez wyjątku, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, posiadają sztukę czytania i pisanja, pomimo, że we wsi tej nie było i niema żadnej szkoły. Wieś ta — to Wola Orzechowa, w pow. węgrowskim, gub. siedleckiej, w gminie i pa-

rafii Miedzna, w odległości 8 wiorst od m. Sokolowa. O tem, kto i jak uczył czytać mieszkańców Woli Orzechowej, zebrał korespondent warszawskiej „Roli“ następujące ciekawe szczegóły:

W owym zakątku kraju, na Podlasiu, prowadzi się hodowla owiec na większą skalę. Nie tylko dwory, ale i włościanie utrzymują większe lub mniejsze stada owiec, mając dla nich wspólne pastwiska. Włościanie jednej a często dwóch wsi sąsiednich, utrzymują kosztem wspólnym owczarza gromadzkiego.

Jest to zazwyczaj osobistość, posiadająca w hierarchii wioskowej wyższe znaczenie, znajdująca posłuch, ogólnie szanowana. Sprytni owczarze oddawna już wyszukują to stanowisko, trudniąc się pokątnym leczeniem, znachorstwem, co im przynosiło i dotąd przynosi nieraz poważne dochody z... łatwowierności ludzkiej.

Ale owczarz gromadzki w Woli Orzechowej, jaki się tam przed laty zgodził, całkiem inaczej sobie poczynił. Skąd przyszedł, skąd pochodził — nikt nie wiedział. Zdaje się, że owczarstwo praktykował w Wielkopolsce, albowiem w rozmowach swych wspominał często o gospodarstwach chłopskich „pod Prusakiem“, o tamtejszych porządkach, drogach, mostach, kasach pożyczkowych i... oświacie ludowej.

Podczas lata, gdy pasał owce, wyciągał z sobą wszystkie dzieci ze wsi i uczył je z elementarza. Pastuszkowie krów nieopodal się pasących, także garnęli się do nauki.

Niezwykły ten owczarz w porze zimowej jeszcze gorliwiej pracę oświatową rozwijał. Zachęcał do uczenia się na elementarzu nie tylko dzieci ale i dorosłych. Miał szczególniejszy dar przekonywania nawet najoporniejszych leniuchów o potrzebie nauki.

Kiedy z roku na rok liczba umięjących czytać we wsi wzrastała, owczarz wstydził resztę opieszalszych i zniewalał do zdobycia umiejętności czytania.

— Nie umrę spokojnie — mówił też często — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym.

I dwudziestokilkoletnia praca oświatowa dziwnego owczarza wydała plon obfity, dający się stwierdzić z łatwością. Wieś bez analfabetów odcina się, niby jaka oaza, od całokształtu szarego zakątka tej okolicy kraju. Gospodarstwa włościańskie są tam intensywniej, niż w sąsiednich wsiach, prowadzone. Domostwa i inne budynki pokażniejsze, schludniejsze, z sadami owocowymi i pasiekami, mile wpadają w oko. Obok zwiększonej zamożności i stan moralny wsi góruje nad innemi siołami.

— To szczerą prawdą, że w Woli Orzechowej niema ani jednego analfabety, potwierdził interpelowany w tej sprawie przez korespondenta proboszcz miejscowej parafii, dodając:

— Pokażę panu grób tego, który to sprawił.

— Więc ów pasterz gromadzki?...

— Umarł przed rokiem, a ten oto piękny krzyż, który niedawno na mogile szlachetnego człowieka poświęciłem, ufundowała mu gromada wdzięcznych Wólczań. Napis na krzyżu lapidarnie wymowny: „Naszemu Oświecicielowi!“

A imię i nazwisko tego cichego, ofiarnego oświeciciela wioskowego?

Teraz, gdy mu już nie grozi kara za tajne nauczanie z elementarza, można podać do publicznej wiadomości, że pasterz gromadzki owiec, twórca wzorowej wsi polskiej bez analfabetów, nazywał się: Piotr Banasiuk.

Powietrza, słońca, wody!

Specjalna ankleta „Gazety Wieczornej“ w sprawie potrzeby kąpiei słonecznych we Lwowie.

Jeżeli kąpiele wodne na świeżem powietrzu mają wielkie znaczenie zdrowotne dla dorosłych, to tembardziej pożądane są dla naszej młodzieży, która większą część dnia, spędzając w pozycji pochylonej w niezdrowych i dusznych izbach szkolnych, traci już wcześniej wszelką odporność na wpływy temperatury, oraz wrodzoną sobie ruchliwość i sprężystość. Oceniając w zupełności doniosłość tego czynnika dla wycho-

wania fizycznego, wypracował fizyk miejski, dr. Legieżyński, o czem już wczoraj donieśliśmy, projekt urządzenia w stawie na Żelaznej Wodzie, kąpiei dla uczniów szkół ludowych, a przede wszystkim wydziałowych, wraz z nauką pływania.

Pozwalamy sobie przytoczyć z tego projektu kilka ustępów, które w zupełności uzasadniają potrzebę urządzenia we Lwowie miejsca, gdzieby woda, w połączeniu z powietrzem i słońcem przyczynić się mogła do zdrowia mieszkańców.

„Kąpiele w zimnej wodzie — pisze dr. Legieżyński — pobudzają, jak wiadomo, krążenie krwi, wpływają nader dodatnio na działalność nerwów, wzmacniają szczególnie siłę oddechu a sprzyjając przez to rozwojowi klatki piersiowej i płuc, wzmacniają odporność tych organów przeciw chorobom jak n. p. gruźlica i t. p. Oprócz tego wyrabiają kąpiele szczególnie u młodzieży siłę, zręczność i odwagę.

Z tych powodów wprowadzenie t. zw. gimnastyki wodnej w zakres działania szkół ludowych, względnie wydziałowych, jest nader pożądanem ze względu na zdrowie młodzieży szkolnej. Ujęcie tej akcji przez władze szkolne jest tembardziej właśnie w naszym mieście potrzebnem, gdyż Lwów nie posiada żadnej rzeki, umożliwiającej ludności lwowskiej korzystanie z kąpiei, a kąpiele w prywatnych stawach są kosztowne, a nie są bynajmniej urządzone tak, aby młodzież mogła łatwo i bezpiecznie nabyć wprawę n. p. w sztuce pływania.

Gimnastyka w wodzie obejmuje: 1) sztukę pływania, 2) sztukę nurkowania, 3) sztukę skakania do wody. Wszystko to da się osiągnąć równocześnie z nauką pływania, która stanowi najważniejszą i najwięcej zdrowotną część gimnastyki w wodzie.

Miejski staw na „Żelaznej Wodzie“ nadaje się bardzo dobrze na ćwiczenia dla dziatwy szkolnej i mógłby służyć nie tylko wyłącznie do nauki pływania, ale także do kąpiei dla dziatwy, nie uczącej się pływać, wracającej n. p. pod nadzorem nauczycieli z wycieczek“.

A więc staw na Żelaznej Wodzie nadaje się w zupełności... ale nie w obecnym stanie. Niestety, wskutek jakiejś niepojętej niedbałości zanieczyszczono wodę jego odpadkami z elektrowni do tego stopnia, że stał się zupełnie nie do użycia i nawet ci amatorzy kąpiei stawowych, którzy go dawniej chętnie odwiedzali, obecnie woła obyć się tuszem we własnych łazienkach domowych, o ile je posiadają, albo — szklanką wody sodowej. A jednak nie powtarzamy jeszcze za poetą niemieckim „es hält nicht sollen sein“ i zostawiamy sobie do dalszych artykułów rozpatrzenie sprawy, czy nie dałoby się „Żelaznej Wody“ oczyścić od niepożądaných „naleciałości“.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 28. Rzym.-kat. Inocentego pap.

15. Gr.-kat. Kyrjaka.

Wschód słońca o godzinie 3:50 rano, zachód o godzinie 7:12 popołudniu.

Repertuar Teatru Nowego (Grodzka 2).

Sobota o 8. „Na Łyczakowie“.

Niedziela o 4. popoł. „Dwaj złodzieje“.

Niedziela o 8. wiecz. „Na Łyczakowie“.

— **Z życia towarzyskiego.** Ślub panny Jadwigi Ostaszewskiej-Barańskiej z p. Oskarem Brezany, kapitanem 30 p. p. odbędzie się dnia 29. b. m. o godzinie 11-tej w kościele Ofiar. Najśw. P. M. (obok sem. rzym. kat.) we Lwowie.

Ślub panny Maryi Dradrachówny z panem Leonem Kowalskim odbędzie się dnia 29. bm. w kościele Archikatedralnym.

— **Zarząd kolonii wakacyjnych dla dziatwy szkolnej wyznania mojżeszowego w Dębnie** zawiadamia, że powrót chłopców nastąpi w niedzielę, dnia 30. lipca o godz. wpół do 5 po południu. Rodzice lub opiekuni zgłoszą się o tej porze po odbiór kolonistów i rzeczy na głównym dworcu we Lwowie. Wyjazd ze Lwowa dziewcząt przyjeżdżących na drugą seryę nastąpi we wtorek, 1 sierpnia o godz. 1:45 popoł.

— **Konkurs na dwa bezpłatne miejsca nauki muzyki w konserwatorium galicyjskiego**

Towarzystwa muzycznego ogłasza magistrat, których nadanie przysługuje Radzie miejskiej.

Warunki do uzyskania bezpłatnego miejsca są: przynależność do gminy miasta Lwowa; względne ubóstwo, to jest niemożność uiszczenia opłat w konserwatorium; wiek od 14 do 20 lat włącznie; dla kandydatów nauki gry na instrumentach dętych i smyczkowych znajomość początkowych wiadomości muzyki lub talent do muzyki; dla fortepianistów kwalifikację na wyższy kurs nauki.

Pierwszeństwo mają kandydaci nauki gry na instrumentach dętych i smyczkowych. Podania zaopatrzone w kartę przynależności, świadectwo ubóstwa, metrykę urodzenia i chrztu, a ewentualnie świadectwo odbytej nauki muzyki, należy wnieść do Magistratu najpóźniej do 10. sierpnia 1911.

Podania wniesione po terminie, lub należycie nie udokumentowane, nie będą uwzględnione.

— **„Tombola na cele T.S.L.“** W niedzielę na jarmarku wyrobów krajowych odbędzie się wielka tombola jarmarkowa. Główna wygrana waliza podróżna. Ciągnięcie o godz. 6-tej min. 30 wieczorem.

— **O dopuszczenie kobiet na technikę i wydział prawniczy.** Związek studentek wszystkich uniwersytetów austriackich wniósł do ministerstwa oświaty następujące pismo:

„Wysokie c. k. Ministerium. Studentki wszystkich uniwersytetów austriackich w poczuciu krzywdy i niesprawiedliwości, jaka im się dzieje, zwracają się do Wysokiego Ministerium z prośbą o zniesienie ograniczeń na wydziale prawnym i na politechnikach. Niema żadnych logicznych powodów do podziału wiedzy na odpowiednią i nieodpowiednią dla kobiet; decyduje tu bynajmniej nie płeć, lecz jedynie indywidualne uzdolnienie jednostek. Jeżeli chodzi o „prawo“, to nawet najzawziętsi antagoniści ruchu kobiecego przyznają kobietom wrodzone poczucie sprawiedliwości — bezsprzecznie ważny czynnik w zawodzie prawniczym. Ale nie tylko ze względu na pracę w adwokaturze i sądownictwie potrzebna jest kobietom znajomość prawa; wymagają tego również wszelkie głębsze studia nad historią — lecz przede wszystkim zwiększający się udział kobiet w życiu społecznym, wymagający, jako niezbędnego przygotowania umiejętności prawnych i politycznych. Dopuszczeniu kobiet na technikę stoją rzekomo na przeszkodzie mniejsze ich siły fizyczne. Jak dalece argument ten jest sofistyczny, dowodem, że nigdy nie jest przytaczany tam, gdzie chodzi o zawody źle płatne, a więc o nauczycielki ludowe, pielęgniarki chorych, robotnice fabryczne, których praca napewno nie jest lżejsza od pracy inżynierów. Nie będziemy dłużej się rozwodzić nad sprawą, która jest dla nas zupełnie jasna i przejrzysta. Widzimy dokładnie, że argumenty przeciwników nie wytrzymują krytyki, nie są oparte na realnych podstawach, ale sztucznie wymyślone dla usprawiedliwienia — coute que coute — obecnego stanu rzeczy.

To też we wszystkich państwach ucywilizowanych obu półkul kobiety są dopuszczane na wydział prawny i na technikę, gdzie prowadzą studia z powodzeniem, czego dowodem chociażby fakt, że w zeszłym roku na wystawie architektów w Rosji uzyskały nagrody kobiety, zaś w zakresie prawa nawet w tych niebielnych krajach, gdzie nie są dopuszczane do adwokatury, rozwijają energiczną i pożyteczną działalność, zakładając biura porad dla niezamężnych, pracując nad rozwinięciem idei sądów nad małoletnimi oraz nad reformą prawa karnego w Niemczech.

Nie możemy zgoła zrozumieć powodów, dla których to, co w innych krajach okazało się dobrem, w Austrii dałoby wyniki szkodliwe. Gdyby się jednak okazało, że obywatelki austriackie stoją niżej od kobiet całego świata i studia ich w danym kierunku nie dałyby dobrych rezultatów, to siłą rzeczy by się od nich odsunęły.

Pozostaje jeszcze jeden argument do odparcia: obawa konkurencji z pracą męską. Nie przeczymy, że konkurencja ta istnieje, ale istnieje we wszystkich zawodach i wszystkich rodzajach pracy. Chcąc ją znieść, należałoby

usunąć kobietę od wszelkiego zarobkowania, nawet od t. zw. kobiecych zawodów, jak szycie, pranie, gotowanie i służba domowa, gdyż i w tych zawodach istnieje praca męzka. Rezultatem tego byłoby skazanie ich na nędzę, lub na pasożytnicze istnienie kosztem męzczyzny.

Jednakże państwo dobrze rozumiejące swe interesy powinno dopuścić do pracy wszystkich swoich obywateli, gdyż im intensywniejsza będzie ich działalność, tem bardziej się wzmoże ogólna suma bogactwa kraju.

— **Nowy komet** został odkryty przez Kiessa w obserwatorium Sickstern w Stanach Zjednoczonych. Jest on widoczny przez lornetkę i posiada wcale wspaniały ogon. Droga jego jest bardzo podobną do drogi komety z roku 1790. Oddalając się od słońca w kierunku wschodnim, zbliża się równocześnie do Plejad, a z początkiem września stanie w znaku ryb, będzie zatem jeszcze dłuższy czas widoczny.

— **Katastrofa przy ćwiczeniach wojskowych.** Z Warszawy donoszą: We śróde wieczorem ogłuszający huk zaalarmował północno-zachodnią dzielnicę miasta. Jakoś niebawem wyjaśniło się, że huk pochodził z pola ćwiczeń pułku saperów, konsystującego na terytorium wsi Powązki, gdzie nastąpił niespodziewany wybuch miny, powodując aż siedm ofiar w ludziach.

Szeregowcy pomienionego pułku odbywali wczoraj zwykłe swe ćwiczenia, które polegały na wysadzaniu w powietrze za pomocą min sztucznych przeszkód nieprzyjaciela.

Po założeniu jednej z min, zanim dano odpowiedni sygnał, eksplodowała ona, kładąc trupem na miejscu znajdującego się najbliżej podoficera. Nadto odnieśli ciężkie rany: dwaj podporucznicy, oraz dwaj podoficerowie i dwaj szeregowcy.

Wszystkich poszwankowanych umieszczono w szpitalu.

— **Usiłowane samobójstwo.** Marya W. 17-letnia drukarka, posprzeczawszy się z narzeczonym swym, postanowiła umrzeć. W tym celu dołała sobie do wina trochę kwasu karbolowego i wypijwszy tę mieszaninę, zgłosiła się na Stację ratunkową, z prośbą o ratunek. Przepłukano jej żołądek i odwieziono do szpitala. Życiu młodej desperatki nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

— **Zatrucie grzybami.** Dziś nad ranem zgłosił się na Stację ratunkową D. Donzów s. praw., u którego wystąpiły objawy zatrucia, spowodowane zjedzeniem w jednej z mleczarni grzybów. Przepłukano mu żołądek i usunięto tem niebezpieczeństwo dalszych następstw.

Zgubiono. Kartę zastawniczą banku wiedeńskiego; książeczkę konsygnacyjną za dostarczone towary; pasek czarny i srebrny zegarek łącznej wartości 40 K.

— **Zmarli.** 28. Wachtel Szame, subjekt handl., lat 38, Fruchs Leib, mosiężnik i właśc. realn., lat 62. Kozłowski Stanisław, czeladnik ślusarski, lat 24, Wniter Julia, zarobnica, lat 49, Piotrowski Feliks, bez zajęcia, lat 61, Turkiewicz Piotr, majster kowalski c. k. kolei, lat 43. Gałuszka Franciszka, manipulantka c. k. ap. pelacyi, lat 25, Baczyńska Lucya, wdowa po proboszczu gr.-kat., lat 91, Knopf Maks, pomocnik handlowy, lat 20, Miśkiewicz Jędrzej, cieśla, lat 69, Krynicki Piotr, zarobnik lat 50.

Artystyczna.

— **Z teatru Nowego.** Dziś ukaże się po raz pierwszy na scenie teatru Nowego ulubiona sztuka lwowskiej publiczności pt.: „Na Łyczakowie”, utwór F. Dominika ze śpiewami i tańcami. Sztuka ta wystawiona nadzwyczaj starannie, niezawodnie długo utrzyma się na repertuarze. W akcie 3-im p. Neromski odśpiewa aktualne kuplety.

— **O postument pod pomnik Sobieskiego.** Prof. Teodor Rygier, który w roku bieżącym obchodzi półwiekowy jubileusz swej artystycznej działalności, wyraził gotowość, zupełnie bezinteresowną, opracowania projektu na postument dla pomnika Sobieskiego we Lwowie, dzieła Baracza, z którym twórca krakowskiego pomnika żył w przyjaźni. Propozycja ta jest tembardziej aktualna, że, jak wiadomo, miasto zamierza przenieść pomnik Sobieskiego

i sprawić większy, bardziej odpowiedni i trwalszy postument.

— **Przedstawienia w Bayreuth.** Cykl przedstawień Wagnerowskich w Bayreuth, rozpoczął się w roku bieżącym w dniu 23 lipca wystawieniem „Meistersingerów”. Reżyserię objął Zygfryd Wagner, orkiestrą dyrygował Hans Richter. Prasa z uznaniem wyraża się o inscenizacji „Meistersingerów”, stwierdzając, że stanęła ona na tym samym wysokim poziomie artystycznym, do jakiego Bayreuth zdawna wielbicieli Wagnera przyzwyczaiła. Z sił wykonawczych najwybitniejszy rezultat artystyczny uzyskali: p. Herman Weill w partii Hansa Sachs, p. Schultz jako Hockmesser, p. Hafgren-Waag jako Ewa. Stroną dekoracyjną reprezentacji wagnerowskich zajął się prof. Brückner, dając arcydzieła sztuki dekoracyjnej.

W dniu 24 lipca wystawiono „Parsifala”. Reżyserią kierował również Zygfryd Wagner, orkiestrą dyrygował Karol Muck. Niezwykły sukces artystyczny w partii Kundry zdobyła p. Anna Bahr-Mildenburg, którą krytyka zalicza do najlepszych wagnerowskich śpiewaczek. Z zastrzeżeniami natomiast spotkało się wykonanie partii tytułowej przez Van Dycę, zasłużonego zresztą, niegdyś jednego z najświetniejszych wagnerowskich śpiewaków. Mimo dojmującego upału, publiczność na obu przedstawieniach wypełniła widownię do ostatniego miejsca.

Wybredni palacze używają tylko tutek
zarowotnych

„Primus”

z bibułki francuskiej „ABADIE” i z watek
„OPTIMUS”.

Krajowa

△ **Przemyśl.** (Pożar. — Wypadek przy budowie. — Upały). We czwartek o godz. wpół do 10 wieczorem wybuchł w domu przy zbiegu ul. Wałowej i Jagiellońskiej l. 19 pożar strychowy zagrażający, wobec równoczesnego zerwania się wiatru, niebezpieczeństwem sąsiednim realnościom. Straż pożarna przy pomocy wojska ogień zlokalizowała i z wielkim wysiłkiem po dwóch godzinach ugasiła.

Przy burzeniu starej kamienicy przy ulicy Franciszkańskiej zawaliło się rusztowanie, przy czem robotnik Jan Pec, spadłszy ciężko się potłukł.

W Przemyślu — jak donosi nasz korespondent — temperatura wynosiła 27 bm. 45° C. w słońcu, 28° w cieniu. Powietrze w dzień spokojne, wieczorem lekki wiatr.

Ze świata.

○ **Gadatliwość ukarana.** Zabawną historijkę opowiadają paryskie dzienniki o wypadku w sądzie:

Sędzia przesłuchiwał świadka, który chciał zacząć zeznania od słów: mnie się zdaje...

— Proszę mi odpowiadać na moje pytania słowami: tak lub nie. Co się panu zdaje, to dla sądu jest zupełnie obojętne. Mnie naprzykład się zdawało jeszcze przed chwilą, że mam zegarek przy sobie, a tymczasem przypomniałem sobie, że go zostawiłem w domu na nocnym stoliku. Proszę mi tedy powiedzieć tylko, co pan wie na pewno.

Świadka przesłuchano, wydano wyrok, rozprawa się wreszcie skończyła; sędzia udał się do domu.

Żona przywitała go słowami: Aleś też musiał być w kolizyi, żeś tak posyłał po zegarek. Czterech ludzi było po niego.

Strasne podejrzenie nasuwa się sędziemu: Aleś ty go im nie wydała?

— Owszem — pierwszemu, który przyszedł; kazałem mu przecież na dowód, że od ciebie przychodzi powiedzieć, że zostawiłeś zegarek na nocnym stoliku.

Na następnej rozprawie był sędzia bardzo małomowny...

NADESLANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. N. Goldstein

po dokładnych studiach na klinikach w WIEDNIU, BERLINIE I FRANKFURCIE ordynuje dla kobiet od 10 do 12, dla mężczyzn od 2 do 5-tej przy ul. REJTANA 4. (róg ul. Jagiellońskiej). 854

ALFONS GOSTKOWSKI

Lwów. Pasaż Hausmana 1. nr. tel. 1059

przez wysokie c. k. Namiestnictwo mianowany i zaprzysiężony sensal dla kupna i sprzedaży ropy, wosku ziemnego i produktu tych minerałów. Również finansowanie terenów naftowych, kopalń, procentów brutto i udziałów. Wszelkich informacji w sprawie lokacyi kapitału w interesach naftowych udziela bezinteresownie.

Ogłoszenie!

Dyrekcya Towarzystwa eskontowego i kredytowego w Glinianach ogłasza niniejszem, że w dniu 6-go sierpnia 1911, o godz. 1 po południu, odbędzie się w myśl §. 80 statutu pierwsze ogólne zgromadzenie członków tegoż towarzystwa, w domu p. Akiwy Bubera l. 175 3/4, z porządkiem dziennym:

- 1). Wybór 5 członków Rady nadzorczej.
- 2). Wybór komisji rewizyjnej na rok 1911.

Gliniany, dnia 4 lipca 1911.

938

Towarzystwo eskontowe i kredytowe

w Glinianach.

stow. zarejestr. z ogr. poręką.

DYREKCJA

Mechel Bokhaut.

Buber.

Obwieszczenie!

W sobotę, dnia 5 sierpnia 1911, odbędzie się o godzinie 8 i pół wieczorem w kancelaryi kopalni WP. Dra Goldhammera „Artur” przy ulicy Pańskiej w Borystawiu

Walne Zgromadzenie

„Banku ludowego” w Borystawiu. stow. zarej. z ogr. poręką.

Porządek dzienny:

- 1). Zagajenie.
- 2). Wybór Dyrekcyi z 5 członków.
- 3). Wybór Rady nadzorczej.
- 4). Przyjęcie członków.
- 5). Wnioski.

937

ŽIVNOSTENSKÁ BANKA

Filia we Lwowie

ulica Trzeciego Maja l. 2.

Wpłacony kapitał akcyjny: Fundusz rezerwowy przeszedł:

K 80,000.000.— K 20,000.000.—

Stan wkładek na książeczki naszego Zakładu z końcem czerwca roku 1911, 343 K 120,897.634.89 (+ K 143.097.05).

Oprocentowujemy :: wkładki na książeczki po 4 1/4%

i wypłacamy dziennie do K 5.000.— bez wypowiedzenia.

Przyjmujemy wkładki począwszy od K 20.

:: Odsetki dopisujemy od 10. lipca. ::

EKONOMISTA.

Hurtownia krawiecka.

Krawiectwo aczkolwiek jest idealnym typem przemysłu rękodzielniczego albowiem należy do liczby niewielu już niestety przemysłów rękodzielniczych, które nie zostały albo w zupełności wyparte, albo bardzo w swym istnieniu ograniczone przez produkcję maszynową znajduje się w przykrem ekonomicznym położeniu. Z jednej strony cierpi nasze rękodzielnicze krawiectwo przez zalew krajowych rynków zbytu obcymi fabrycznymi wyrobami konfekcyjnymi z drugiej strony drożyzna warsztatów, materiałów i personelu pomocniczego, niemniej uciążliwe wierzytelności u odbiorców nie pozwalają naszemu krawiectwu korzystnie się rozwijać. W szczególności publiczność zwabiona wytwornym wyglądem sklepów z gotową konfekcją i drobną — często pozorną — różnicą w cenie kupuje gotową garderobę, nie bacząc że ona jest znacznie lichsza pod względem materiału i formy od garderoby ręcznie w pracowni krawca i krawczyni uszytej. Ponadto wielką trudność stanowi dla krawiectwa brak we Lwowie składów posiadających odpowiednie dodatki i przybory krawieckie oraz okoliczność, że nasi krawcy zakupując materiały i dodatki nie wprost od producentów ale od handlarzy opłacają wysokie pośrednictwo i zdani są na ich nie zawsze wybredny gust.

Już w roku 1884 zgłoszono w stowarzyszeniu przemysłowemu krawców we Lwowie wniosek na założenie hurtowni krawieckiej któraaby zakupując materiały i dodatki w wielkiej ilości odsprzedawała je tutejszym właścicielom pracowni krawieckich po hurtownej cenie. Pożyteczna ta idea nie została dotychczas urzeczywistniona.

Obecnie Instytut technologiczny lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej wskrzesił ją i zamierza powołać we Lwowie do życia wspólnie ze stowarzyszeniem przemysłowemu krawców hurtownię. W tym celu instytut zaprosił wszystkich lwowskich krawców i krawczynie na konferencję w celu porozumienia się w tej sprawie. Konferencji przewodniczył radca cesarski Bolesław Mikuliński a wzięło w niej udział około 200 przedstawicieli i przedstawicieli przemysłu krawieckiego oraz delegaci Izby handlowej, Instruktoratu dla stowarzyszeń przemysłowych, Izby rękodzielniczej, Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, Stowarzyszenia przemysłowego krawców i t. p. Z posłów obecnych był dr. Stęśłowicz.

Referat w sprawie założenia hurtowni wygłosił adjunkt Instytutu Eile. Referent wskazał na konieczność powołania do życia instytucji, któraaby dobrze zrozumiała i pojęła a zwłaszcza przez wielką liczbę interesowanych przyjęta mogła dać naszemu krawiectwu podstawę lepszej przyszłości. Dotychczas bowiem krawcy rękodzielniczy mimo że od dawna odczuwają ujemną konkurencję fabrycznej konfekcji nie przedsięwzięli żadnej akcji obronnej i ograniczali się jedynie do protestów i narzekań. Obecnie Instytut technologiczny lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej daje inicjatywę powołania do życia stowarzyszenia wspólnego zakupu przyrządów, materiałów i dodatków krawieckich.

Stowarzyszenie to miałoby na celu zakupno w wielkich ilościach przyrządów, materiałów i dodatków wprost w fabrykach oraz następnie sprzedawanie tych przedmiotów swym członkom po cenach hurtownych. Członkowie tedy mieliby możliwość zaoszczędzenia kilkakrotnego nieraz pośrednictwa, oraz mieliby źródło zakupna utrzymywane przez ludzi zawodowych znających potrzeby krawiectwa. Ponadto stowarzyszenie takie przyczyniłoby się w znacznej mierze do wytworzenia pewnego koleżeństwa i solidarności zwalczających się dziś wzajemnie majstrów krawieckich oraz stanowiłoby szkołę i podstawę stworzenia asocjacji wyższego rzędu a mianowicie wielkiej krawieckiej spółki wytwórczej, któraaby na wzór przedsiębiorstwa fabrycznego mogła rozporządzać dostatecznym kapitałem i bytowo, stosować techniczne uła-

twienia, podział pracy, zakupno surowca w jeszcze większych ilościach, utrzymywać wspólne odpowiednio urządzone magazyny.

Nad tym referatem rozwinęła się obszerna dyskusja. Dyrektor Ulmer w gorącym przemówieniu podniósł zalety spółki proponowanej przez referenta i objawił zdanie oparte na swej długoletniej działalności na polu asocjacji że taka spółka mogłaby oddać krawiectwu wielkie usługi.

Przełożony stowarzyszenia przemysłowego Mięśowicz, przedstawił w barwnym przemówieniu panujące obecnie w krawiectwie stosunki ilustrując swoje przemówienie licznymi przykładami wskazującymi w jakich ciężkich warunkach pracują obecnie nasi krawcy. W szczególności przełożony Mięśowicz wskazał na zgubne dla krawców skutki monopolu handlarzy materiałów i dodatków, którzy nie tylko dyktują dowolnie warunki i ceny ale co gorsza nie starają się zupełnie o sprowadzanie dodatków odpowiadających gustowi odbiorców, lecz narzucają krawcom po drogich cenach te dodatki, które właśnie mają na składzie.

Właścicielki pracowni krawieckich Segłówna i Senarska wyjaśniały z jakimi trudnościami i upokorzeniami walczą lwowskie krawczynie pod względem zakupywania modnych dodatków. Najpiękniej nieraz pomyślana toaleta wypada źle skoro nie można do niej dobrać odpowiednich dodatków. Ponadto kupcy pobierają nie stosunkowo wysokie ceny za liche i niegustowne dodatki a na krawczynie spada następnie odpowiedzialność, że suknia wyszła z pracowni niegustowna i droga.

Prezes Izby rękodzielniczej Schirmer przemawiał za założeniem omawianego stowarzyszenia przepowiadając mu pomyślne wyniki skoro ono zdoła tylko połączyć większą liczbę interesowanych.

Instruktor ministerstwa handlu Hoszowski wskazał w dłuższym przemówieniu na ułatwienia i ulgi, niemniej na korzyści, jakieby rękodzielniczy krawcy odnieśli z założenia hurtowni.

Lustrator Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych Inlander przedstawił sposób wewnętrznego ustroju przyszłej spółki i przytoczył kilka przykładów jak podobne spółki prosperują w innych krajach koronnych na korzyść rękodzielniczego krawiectwa.

W końcu na wniosek sekretarza Izby rękodzielniczej Starkla wybrano komitet celem opracowania statutu i przedłożenia go zaraz po wakacjach pełnemu zgromadzeniu krawców i krawczyń lwowskich.

O wiedeńskich bankach w Galicyi.

Czasopismo niemieckie „Der oesterreichische Volkswirt” ogłosiło swego czasu artykuł, omawiający bezstronnie działalność wiedeńskich banków w Galicyi. Artykuł ten nie wywołał jednak prawie żadnej wzmianki w prasie galicyjskiej. Ze względu na interesujące wywody w nim zawarte, podajemy go w streszczeniu.

Od kilku lat daje się zauważyć w Galicyi napływ obcych, w szczególności wiedeńskich banków, iż zjawisko to budzi u poważnie myślących ludzi poważne refleksje, a to tem bardziej, iż nie tak dawno Galicya z nadzwyczajnym pospiechem opuszczoną została przez te same banki.

Godne pożałowania wypadki w Banku rolniczym, nieszczęśliwe zdarzenia w Galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu ciemną plamę rzuciły na kraj, a nieliczne wiedeńskie banki (n. p. Union-Bank) poczęły go opuszczać jeden za drugim.

Z końcem dziewięćdziesiątych lat, do tak rozpaczliwych stosunków kredytowych przyłączyło się przesilenie w stosunkach wielkiej własności ziemskiej, tak, że z braku środków finansowych ogromne obszary o niesłychanej wartości leżały ugiem. Z krajowych zakładów wegetowały jedynie Galicyjski Bank hipoteczny i Galicyjski Bank dla handlu i przemysłu.

Dopiero sam kraj, przez założenie filii Banku krajowego w Krakowie, zapoczątkował sanację stosunków kredytowych w Galicyi, a

pierwszą z instytucji wiedeńskich, które znów nabrały odwagi do robienia interesów na gruncie galicyjskim był wiedeński Bank związkowy (Wiener Bankverein), który otworzył filię we Lwowie. Nie zaspakajało to wcale potrzeb kraju, a jednak banki wiedeńskie, ile razy zwracano się do nich z dobrze kalkulowanymi planami, okazywały wielką rezerwę.

Jednak w ciągu paru lat zmieniły się w zupełności stosunki kredytowe w Galicyi. Zaczął się ruch w kierunku kreowania w Galicyi filii wielkich banków zakrajowych. Przewszystkiem wkroczyły do Galicyi ruchliwe czeskie banki.

Sukcesy „Živnostenskej Banki” w Krakowie i we Lwowie i Praskiego Banku kredytowego pokazały w końcu Wiedniowi, że „in Polen ist noch viel zu holen”. I tak wziął Zakład kredytowy (Wiener Kredit Anstalt) w swe ręce zreorganizowanie Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, a ponieważ to udało mu się w zupełności, wyrastają odtąd w Krakowie i Lwowie banki jak grzyby po deszczu.

Wiedeński Bank związkowy osiedlił się w Krakowie z filiami w Przemysłu, w Rzeszowie i w Tarnowie. W Krakowie osiedlił się także w zręczny sposób „Merkur”, który ma zamiar otworzyć filię także we Lwowie. „Länderbank” wspólnie z firmą Długosza otworzył osobny zakład krajowy pod nazwą „Bank ludowy”, a tak samo „Union-Bank” łącznie z firmą Sokal i Liliën. Również i „Anglo-Bank” nosi się z myślą założenia filii we Lwowie i Krakowie. W Krakowie powstaje filia banku obrotowego (Verkehrs-Bank). Równocześnie poruszył się kraj i wspólnie z dolno-austriackim Towarzystwem eskontowym kreował we Lwowie z filią w Krakowie Bank przemysłowy.

Wobec tego w ciągu lat kilku dokonane go gwałtownego rozwoju wyłania się pytanie, czy przypadkiem niema w tem czego niezdrowego. Ciekawą jest istotnie postawa wiedeńskich banków. Początkowo nie chciały one ani słyszeć o zakładaniu filii na gruncie galicyjskim, a kiedy jeden bank dał dobry początek, wszystkie poszły za nim.

Galicya ma duże podstawy do rozwoju. Jej wielkie skarby naturalne, nie mówiąc już o ropie, jej bogate pokłady węglowe i jej przemysł leśny rokuja ogromną przyszłość. Jest też w kraju znacznie więcej kapitałów, niż sądzono. Kapitał galicyjski jest jedynie onieśmieszony i źle zorganizowany. Przyczyną ściągnięcia banków wiedeńskich do Galicyi było to, iż się pokazało, że w miastach galicyjskich można tytułem wkładek oszczędności znacznie więcej kapitałów zgromadzić, niż się tego spodziewano. Dawniej zorganizowane filie bankowe mają do 10 milionów wkładek, inne ledwie rok istniejące — już 2 do 4 milionów koron.

Niedawno wprost w zdumienie wprowadziła wiadomość, iż subskrypcya udziałów dla nowej fabryki cementu w Sierszy dała w samej Galicyi w ciągu kilku dni kapitał 3 milionów koron.

Znawcy stosunków gospodarczych Galicyi wiedzieli od dawna, że Wiedeń odnośnie do nich nie orientuje się i nie docenia sił kraju. Ci sami jednak znawcy muszą być zdania, że obecne tempo rozwoju stosunków kredytowych w Galicyi, jakiego trzymają się te banki, jest niezdrowe. Nie jest przecie objawem zdrowym, jeżeli się banki prześcigają w udzielaniu takich warunków kredytowych, jakich nawet we Wiedniu niema i stanowczo jest nieodpowiedniem, jeżeli wskutek zakładania takiej liczby filii rozbudza się w kraju tylko grę giełdową.

Wiedeńskie banki powinny się przeto zastanowić, czy nie należałoby wstrzymać się na tej drodze, gdyż jeśli po obecnej gorączce zakładania instytucji filialnych przyjdzie rozczarowanie, same sobie będą musiały winę przypisać. Rozczarowanie to najsilniej bezwątpienia musiałoby się odbić na samym kraju, któremu groziłaby znowu na dłuższy przeciąg czasu utrata dobrego miana na polu rozwoju gospodarczego.



Lwów, dnia 28. lipca 1911.

Opodatkowanie wina a piwa. Centralny Związek austriackich Związków przemysłu browarnianego wniósł do c. k. ministerstwa skarbu memoriał w sprawie nierównomiernego opodatkowania piwa z jednej, a wina, moszczu i zacieru winnego (Weinmeische) z drugiej strony.

Z zestawionego w tym memoriale statystycznego materiału okazuje się, że przeciętne opodatkowanie jednego hektolitru piwa wynosi około 10 K, gdy wysokość tego opodatkowania wina nie przenosi 2 K, że zatem piwo obciążone jest pięć razy wyższym podatkiem.

Według sprawiedliwych zasad opodatkowania należałoby co do tych napojów przyjąć za podstawę wymiaru podatku zawartość alkoholu. Ta jednak jeszcze jaskrawiej wykazuje krzywdzące opodatkowanie piwa, które zawiera od 2-8% do 3-8% alkoholu, gdy wino wykazuje zawartość alkoholu 9% do 15%.

Podatki państwowe i opłaty krajowe i gminne od piwa wynoszą przeszło 50% ceny netto sprzedaży uzyskanej przez browary, a przy winie najwyżej 12% wartości handlowej.

Konsument piwa opłaca przy każdym pół litrze piwa najmniej 5 h., czyli 25% ceny cząstkowej sprzedaży, a konsument wina tylko 7 i pół procent tejże ceny.

Ten fiskalny przywilej dla wina jest oczywiście krzywdzącym dla produkcji piwa, a nadto nieusprawiedliwionym ani względami etycznymi w kierunku powstrzymania ludności od zbytniego używania alkoholi, bo wino zawiera więcej alkoholu jak piwo, ani społeczno-gospodarczymi, gdyż wino jest napojem używanym przeważnie przez zamożniejszą klasę ludzi, gdy piwo, zresztą nawet pożywniejsze, jest prawie jedynie dostępnym napojem klas pracujących, mniej zamożnych.

Kraj nasz jest producentem piwa, — nie produkuje natomiast wcale wina, wobec czego powyższa różnica w opodatkowaniu przedstawia się jako szczególne upośledzenie Galicji.

Należy się spodziewać, że nasi posłowie, szukając koniecznych nowych źródeł do wzmożenia dochodów państwa i krajów, udzielą należytego poparcia zabiegom centralnego Związku austriackich browarów o słuszne podniesienie opodatkowania wina, bez dalszych obciążeń produkcji piwa.

Galicyski Związek piwowarów również przypomniał obecnie tę ważną sprawę posłom, zasiadającym w Kole polskim, oraz ministrowi Zaleskiemu.

II-gi wiec rzemieślników austriackich odbędzie się w dniach od 12 do 15 sierpnia w Cielowcu. W program zjazdu obok wycieczek, bankietów etc. wchodzi też zwiedzenie krajowej wystawy rękodzielniczej.

Na porządku dziennym obrad wiecu są odczyty o położeniu rękodzieła w Niemczech, stosunku polityki do rękodzieła, o sprawie szkolnictwa przemysłowego, o kwestyi robotniczej w rękodziele, o centralnej Kasie stowarzyszeń, wreszcie wybory do Rady rzemieślniczej i sprawa przystąpienia do Zjednoczenia gospodarczego dla rękodzieła, handlu i przemysłu.

Galicyskie górnicze Towarzystwo naftowe odbyło przed tygodniem doroczne walne zgromadzenie, na którym uchwalono — po odpisaniu z czystego zysku 208.900 K, strat zeszłorocznych 199.300 K — przeznaczyć 5.600 K do funduszu rezerwowego, a 4000 K przenieść na nowy rachunek.

Bank austro-węgierski, a przemysł galicyjski. Według krążących pogłosek, ma być wykonanie centralnego ogrzewania w nowym budynku filii Banku austro-węgierskiego we Lwowie powierzone obcej firmie instalacyjnej.

Ponieważ galicyjskie przedsiębiorstwa z tej dziedziny w niczem nie ustępują zakrajowym, byłoby to wręcz krzywdą dla naszego przemysłu.

W sprawie tej Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego wdrożył obecnie kroki zarówno wprost w Banku austriacko-węgierskim, jak i u innych wpływowych czynników na terenie wiedeńskim.

Jak się dowiadujemy jednak, tutejsze kierownictwo filii Banku austro-węgierskiego, jak

zawsze, tak i w tym wypadku gorąco popiera oferty krajowe.

Przemysł kapeluszniczy w Królestwie Polskim. W Koziogłowach (gub. Piotrkowska) powstaje nowy rodzaj przemysłu domowego. Oto tamtejsi chłopcy wyrabiają ze słomy panamskiej kapelusze, nie ustępujące w niczem prawdziwym „panamom”, a o wiele tańsze.

Eksport buraków rosyjskich. Związek warszawskich cukrowni wniósł do ministerstwa skarbu zażalenie, że w r. 1910 wywieziono z Rosji przez granicę pruską przeszło 2.3 milionów pudów buraków cukrowych celem przerożenia ich w niemieckich fabrykach. Związek wzywa rząd do wprowadzenia cła eksportowego na buraki. Dla interesów austriackich rzecz ta jest o tyle ważna, że zwłaszcza bukowskińskie cukrownie sprowadzają z Rosji dość znaczne ilości buraków, tak n. p. w latach 1906—9 przeciętnie 105.000 q za 342.000 K.

Listy telegraficzne. Sprawa t. zw. listów telegraficznych została już przez ministerstwo postanowioną i wejdzie w życie prawdopodobnie w październiku lub w listopadzie. W sierpniu odbędzie się w tej sprawie jeszcze jedna sesja czysto formalna.

Walne Zgromadzenie akcyonariuszy wschodnio-galicyskich kolei lokalnych odbyło się niedawno. Wzięło w niem udział 15 akcyonariuszy, którzy we własnym imieniu i na podstawie pełnomocnictwa, zastępują z całego kapitału akcyjnego składającego się z 1000 sztuk akcyj pierwszeństwa i akcyj zakładowych a reprezentujących 4.000.000 kor., część kapitału akcyjnego w 8010 akcyach pierwszeństwa i akcyach zakładowych po 400 kor., w nominalnej wartości 3.204.000 kor. z 800 głosami. Rada zawiadowcza przedłożyła sprawozdanie z czynności za r. 1910, które przyjęto do wiadomości i udzielono Radzie absolutorium. Następnie uchwalono rozdział dochodów oraz pokrycie częściowe niedoboru z funduszu gwarancyjnego. Wreszcie wybrano do Rady zawiadowczej na okres trzechletni dr. M. hr. Baworowski i Juliusza hr. Dunin-Borkowskiego oraz komisję rewizyjną na rok 1911 do której weszli A. Biskupski, M. Mazarski i Stanisław Żmurko jako członkowie, a J. Wolski i St. Nowotny jako zastępcy.

Wystawa obcych towarów w Łodzi. Jak donosi c. k. konsulat generalny w Warszawie, powstać ma w Łodzi muzeum handlowo-przemysłowe, w którym urządzoną będzie stała wystawa rosyjskich i zagranicznych towarów, mogących znaleźć w Łodzi zbyt.

Rejestr handlowy. Wpisano do rejestru firm:

Biecz, Fabryka świec „Polonia” Kurz, Goldberg, Berglas i Wagschal.

Niwra (Mielnica) J. Andermann, dzierżawca dóbr Niwra i przedsiębiorstwo wypasu wołów w Niwrze poczta Gernakówka.

Tarnów, Zabłocie, Tarnowskie młyny parowe Szanzer i Silberfeniga.

Zakopane, Stanisław Birtus, handel towarów blawatnych w Zakopanem. Właścicielka: Murya Birtus.

Zmiany w brzmieniu firm:

Kraków, Samuel Praetzel. Dotychczas: Handel komisowy cukrami i towarami kolonialnymi. Odtąd: Dom agencyjno-komisowy cukrami i towarami kolonialnymi. Zmarł: Samuel Praetzel. Obecna właścicielką Augusta z Barelów Praetzelowa.

Wykreślono:

Przemysław, Dawid Józef Hescheles. Handel przyborów do pisania, papieru, antykwarnia — z powodu odpisu podatku.

Wpisano do rejestru stowarzyszeń:

Biały Kamień, spółka dla dostawy obuwia dla c. k. armii i obrony krajowej St. z. o. p.

Gliniany, Kasa handlowa St. z. z. o. p.

Jarosław, Jarosławka ludowa Kasa zaliczkowa w Jarosławiu St. z. z. o. p.

Mielnica, Towarzystwo oszczędności i kredytowe St. z. z. o. p.

Sassów, Zakład kredytowy i oszczędności St. z. z. o. p.

Wielkie Oczy, Powszechny Zakład kredytowy St. z. z. o. p.

Wykreślono:

Janów (Trembowla), Towarzystwo dla handlu i przemysłu w Janowie koło Trembowli St. z. z. o. p.

Dostawa papieru. C. k. Dyrekcja kolei Północnej przyznała dzięki staraniom centralnego Związku galic. przemysłu fabrycznego we Lwowie dostawę kopert czerlańskiej fabryce papieru Braci Kolischer w Czerlanach.

Sprawozdania giełdowe i towarowe.

Spirytus.

Lwów, 28. lipca.

Za jeden hektoliter na 100% paritas stacya Tarnopol:

kontyngent koron 42-75 do 43-25.
nadkontyngent koron 22-75 do 23-25.
Tendencja: stała.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów, dnia 28 lipca 1911. Dziś notujemy na 50 kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa od 11-53 do 11-54, Pszenica na terminy — do —, Żyto gotowe 7-30 do 7-50. Żyto na terminy — do —. Owies obrotowy gotowy 8-40 do 8-60. Owies obrotowy na terminy — do —. Jęczmień pastewny 7-50 do 8-—, Jęczmień browarniany 8-30 do 9-50. Rżepak 13-— do 13-25. Groch do gotowania 9-30 do 13-—. Wyka 10-00 do 10-50. Bobik 8-20 do 8-50. Hreczka 0-— do 0-—. Kukurudza 0-— do 0-—. Kukurudza stara 0-— do 0-—. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 65-— do 80-—. Konieczyna biała 85-— do 105-—. Konieczyna szwedzka 65-— do 75-—. Tymotka 45-— do 55-—.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby kupieckiej we Lwowie.

Lwów, dnia 28 lipca 1911. Dziś notujemy za 50 kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy. Waluta koronowa. Pszenica prima 10-90, do 11-25. Żyto prima 8-20, do 8-50. Jęczmień prima 7-50, do 8-—. Owies pański prima 9-00, do 9-20. Kukurudza prima —, do —, Rżepak zimowy 13-—, do 13-25. Siemię lniane —, do —. Siemię konopne —, do —. Tymotka —, do —. Konieczyna czerwona prima 75-—, do 80-—. Konieczyna biała prima 95-—, do 100-—. Anyż płaski —, do —, okrągły —, do —. Groch do gotowania Wiktorja 12-—, do 13-—, zielony 13-—, do 14-—. Groch pastawny —, do —. Bobik koński 8-—, do 8-25. Wyka 8-50, do 9-25. Otręby pszenne —, do —. Żytna —, do —. Chmiel —, do —.

	Kontyngent		Nadkontyngent	
	od	do	od	do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych				
loco stacya paritas Husiatyn	49-50	49-75	29-50	29-75
loco stacye paritas Tarnopol	49-75	50-00	29-75	30-00
loco stacye paritas Sokal	50-00	50-25	30-00	30-25
Z dostawą i oddaniem loco rafinerji Lwów	52-00	52-25	32-00	32-25
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent.				

Zboże.

Budapeszt, dnia 28. lipca 1911. (tel. wł.) Pszenica na październik 11-01 do 11-02 Pszenica na kwiecień od 11-26 do 11-27 Żyto na październik od 9-— do 0-00 Owies na październik od 8-12 do 8-13 Kukurudza na lipiec od 7-71 do 7-72 Kukurudza na sierpień od 7-37 do 7-38. Kukurudza na maj od — do — Rżepak na sierpień od 14-60 do 14-70.

Oferty na przenicę: mierne.

Chęć kupna: mierna.

Uspokojenie: silne.

Pogoda: gorąca.

Telegraficzne kursy porannej giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 28. lipca 1911. Dziś o godzinia 10-30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117-27, Renta majowa 92-15, Węgierska renta koronowa 91-00, Akcje kredytowe 656-75, Kredytowe węg. 831-—, Bank anglo-aust. 327-50 Unionbank 620-50, Bankverein 547-50, Laenderbank 534-50, Kolej państw 745-50, Lombardy 121-50, Elbetal —, Fabryka broni —, Akcje tytoń. —, Alpiny 827-00, Rima Muranyi 693-25, Praskie Towarzyst. żelazne —, Loay tureckie 249-75 Rubla 254-50, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 93-05 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99-—, 4-proc. gal. po kraj. z 1893 93-65, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 92-00, 56 listy Tow. kred. ziem. 92-—, 5-proc. Renta ros. z r. 1906, —, Akcje Banku hipot. —, Gal. Karp. Tow. naft. —, 4 i pół proc. Gal. Bank ziemski 99-10 Skoda 652-00 Uspokojenie: spokojne.

(Ciąg dalszy).

Ci w sztucery i kordelasy zbrojni, zaprzy-
sieżona urzędowo straż leśna, na drodze na

Poszło to w niepamięć.

(C. d. n.)